SOWIECKI TERROR

WILNO POD WŁADZĄ SWASTYKI

WASYL MARTYNCZUK

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (169) LUTY 2020



WESOŁO I ŚWIĄTECZNIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (169) LUTY 2020





Na pierwszej stronie okładki: Występ uczniów ze szkoły nr 37 podczas spotkania świątecznego w Grodnie. Fot. Iness Todryk-Pisalnik

Na ostatniej stronie okładki: Ksenia Jarmusik ze szkoły nr 37 w Grodnie. Fot. Iness Todryk-Pisalnik

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI
jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Rosyjska histeria



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie"

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia prezydent Rosji Władimir Putin zaatakował Polskę, oskarżając ją... o współodpowiedzialność za rozpoczęcie II wojny światowej. Stwierdził, że jej przyczyną był nie pakt Ribbentrop-Mołotow, a pakt monachijski z 1938 r. Jego zdaniem, ówczesne polskie władze wykorzystały układ z Monachium do roszczeń terytorialnych dotyczących Zaolzia. Układu monachijskiego bardzo wstydzą się Francja i Wielka Brytania, bo uczestnicząc w konferencji, przyczyniły się do rozbioru Czechosłowacji. Była to jednak nieudana próba ratowania pokoju.

W pakcie Ribbentrop-Mołotow chodziło o co innego – o przyspieszenie wojny, dlatego nie należy ich porównywać. Stalin spodziewał się, że inwazja Hitlera na Zachód spowoduje upadek krajów europejskich. Stalin gratulował Hitlerowi ataków na Skandynawię, Holandię, Belgię, a potem Francję. Brytyjski historyk Roger Moorhouse przypomniał, że 10 lat temu na Westerplatte Putin twierdził, że pakt Ribbentrop-Mołotow był czymś „niemoralnym", a dziś go broni. Co spowodowało zmianę narracji?

W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której odnotowano, że pakt Ribbentrop-Mołotow otworzył drogę do wojny. Szukając odpowiedzi na pytanie o wściekłości Putina na Polskę, b. doradca rosyjskiego prezydenta, a obecnie jego krytyk mieszkający w USA, Andriej Iłłarionow, natrafił na punkt 11. rezolucji PE, ustanawiający 25 maja, dzień egzekucji Witolda Pileckiego, Międzynarodowym Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem.

Daniel Fried, analityk amerykańskiego *think tanku Atlantic Council,* pisze o historii Rosji w XX w., która „zawiera wiele strasznych elementów, takich jak: klęska w I wojnie światowej; rewolucja bolszewicka, czerwony terror i wojna domowa; głód wywołany na Ukrainie przez państwo sowieckie; stalinowskie czystki w latach 30.; system gułagów i masowych obozów koncentracyjnych; wykorzenienie i wygnanie całych narodów; jeszcze bardziej oszałamiające straty i cierpienia w czasie II wojny światowej; a pod koniec stulecia upadek i rozpad Związku Radzieckiego, który wyzwolił narody wcześniej podlegające władzy Moskwy, ale zredukował Rosję do jej granic z połowy XVII w.". Analityk dodał, że wśród tej straszliwej spuścizny, „sowieckie zwycięstwo nad nazistowskimi Niemcami pozostaje dla wielu Rosjan narodowym oczyszczeniem".

Roger Moorhouse wskazuje, że przeinaczenia i kłamstwa o II wojnie światowej stanowią dla Putina coś w rodzaju mitu założycielskiego obecnej Rosji. „Ta narracja jest dziwna, ponieważ ZSRR odgrywa w niej jedynie dwie role: najpierw głównej ofiary nazistów, potem zaś głównego zwycięzcy".

Według historyka, wszystko, co do tego nie pasuje, zostaje przemilczane, jak np. rola aliantów w zakończeniu wojny czy amerykańska pomoc dla ZSRR. Całkowicie się pomija pierwsze dwa lata wojny, kiedy przez 22 miesiące Stalin był *de facto* sojusznikiem Hitlera. ZSRR zaatakował i okupował część Polski, Finlandię, państwa bałtyckie oraz Besarabię, stanowiącą wtedy część Rumunii.

Ataki Putina wstrząsnęły nie tylko Polską, ale i światem. Media różnych krajów poświęciły tym kwestiom sporo miejsca, żeby powiedzieć prawdę. „Komisja Europejska w pełni odrzuca wszelkie fałszywe twierdzenia, które próbują zniekształcać historię II wojny światowej lub przedstawiać ofiary, takie jak Polska, jako sprawców" – napisano w jej deklaracji. Sejm RP potępił fałszywe wypowiedzi przedstawicieli najwyższych władz Rosji. Premier polskiego rządu Mateusz Morawiecki wydał stanowcze oświadczenie. Rada Polonii Świata także zaprotestowała przeciwko oburzającym wypowiedziom Putina.

Iłłarionow podkreśla, że „publiczne łajanie" nie ma analogii ani w historii Rosji, ani ZSRR. Jego zdaniem, może czynili tak Stalin czy Mołotow, ale nie publicznie. Putin odwraca uwagę od tego, co boli Rosjan. To m.in. wojna z Ukrainą, która nie skończyła się tak, jak chciał Putin, UE po raz kolejny przedłużyła sankcje za aneksję Krymu. Głębszej integracji z Białorusią nie wyszło. Dotkliwy cios dla rosyjskiego prestiżu stanowi dyskwalifikacja za doping sportowców na cztery lata.

Nikt nie powinien wybierać z własnej historii tylko to, co mu się podoba – o niewygodnych zaś kłamać. Przecież nie podważa się tego, że od 1941 r. to Armia Czerwona i ludność ZSRR niosły główny ciężar wojny.

Rosja mogła być szanowana w świecie, gdyby nie zachowywała się w sposób tak odrażający, niegodny państwa cywilizowanego ■



MINISTER MSZ BIAŁORUSI UŁADZIMIR MAKIEJ, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH CHORWACJI DAWOR BOŽINOVIC ORAZ KOMISARZ UE DO SPRAW WEWNĘTRZNYCH YLVA JOHANSSON

Tańsze wizy

Białoruś podpisała nową umowę wizową z UE.

Negocjacje między UE a RB w sprawie uproszczenia reżimu wizowego trwały kilka lat. 8 stycznia, dokument w tej sprawie podpisali w Brukseli minister MSZ RB Uładzimir Makiej, w imieniu chorwackiej prezydencji w RE minister spraw zagranicznych Chorwacji Dawor Božinovic oraz komisarz UE Ylva Johansson.

Obywatele Białorusi płacili za wizę Schengen 60 euro, ale od 12 stycznia br. wchodzi nowy kodeks wizowy, który przewiduje podwyżkę. Podpisana umowa ma być ratyfikowana przez parlamenty Białorusi i UE. Obywatele RB od 2 lutego do 31 maja br. będą płacić 80 euro, zaś od 1 czerwca – 35 euro za wizę.

Zmiany przewidują uproszczenie procedury wizowej. Wniosek będzie wypełniany i składany elektronicznie. Czas, na jaki będą wydawane wizy dla obywateli z pozytywną historią wizową i regularnymi podróżami, będzie stopniowo wzrastał do 5 lat.

Kłopoty z ropą

Łukaszenko twierdzi, że Rosja blokuje dostawy ropy z Kazachstanu.

– To dziwne, nasz sojusznik nie zgadza się dostarczać nam ropy od drugiego sojusznika – mówił prezydent RB.

Rosyjski „manewr podatkowy" spowodował wzrost cen ropy naftowej dla RB. Nie mogąc dojść do porozumienia z Moskwą w kwestii cen ropy, RB znalazła w Norwegii dostawcę, chcąc się uniezależnić od FR.

Reuters podaje, że po otrzymaniu pierwszej partii ropy z Norwegii RB będzie kontynuowała negocjacje ws. dalszych dostaw.

Od początku roku Białoruś także wstrzymała eksport produktów ropopochodnych – głównego towaru eksportowego, przez co budżet państwa traci potężne wpływy. Rząd przyznał, że intensywnie poszukuje możliwości alternatywnych dostaw ropy naftowej. W tym celu zwrócił się m.in. do Polski, Ukrainy, krajów bałtyckich, Kazachstanu, Azerbejdżanu.

W listopadzie ub.r. Białoruś sprowadziła próbną partię ropy naftowej z Kazachstanu.

W skrócie

Przedstawiciele opozycji uzgodnili, że wystawią wspólnego kandydata na prezydenta w mających się odbyć w br. wyborach na prezydenta RB.

Białoruskie kanały TV wciąż są zdominowane przez rosyjskie treści. Potwierdził to monitoring Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ). 70% ludności czerpie z nich informacje.

Vytautas Landsbergis, pierwszy przywódca odrodzonej Litwy wzywa, aby nie rezygnować z walki przeciwko uruchomieniu elektrowni jądrowej w Ostrowcu.

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej w Koroszczynie udaremnili przemyt ponad 430 tys. paczek papierosów z Białorusi.

Cukrowy thriller: zatrzymano dyrektorów 4 (wszystkich) zakładów cukrowniczych na Białorusi, w tym zawrócono samolot z dwoma z nich.

Z badań Centrum Lewady wynika, że 44% Rosjan popiera integrację ekonomiczną z Białorusią, a nie wspólne instytucje państwowe.

Zmiana rosyjskiej konstytucji uczyni z Rosji „państwo totalne", Białorusi i innym sąsiadom grozi większe niebezpieczeństwo.

B. dziennikarz Euroradio, Roman Protasiewicz złożył wniosek o azyl w Polsce.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



SPOTKANIE PARY PREZYDENCKIEJ Z OCALAŁYMI

Pamięć o Holokauście

27 stycznia br. odbyły się uroczyste obchody 75. rocznicy oswobodzenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau.

Podczas uroczystości w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau wzięło udział ponad 200 Ocalałych z Polski i różnych zakątków świata, 60 delegacji państwowych i organizacji międzynarodowych, IPN. Wśród gości byli prezydenci i premierzy. To największe rocznicowe uroczystości w historii tego miejsca.

– Fałszowanie historii II wojny światowej, zaprzeczanie zbrodniom ludobójstwa i negowanie Holokaustu oraz instrumentalne wykorzystywanie Auschwitz dla jakichkolwiek celów to bezczeszczenie pamięci ofiar – mówił w namiocie ustawionym nad historyczną bramą Auschwitz II-Birkenau prezydent RP Andrzej Duda.

Uroczystości w Międzynarodowym Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu zakończyły się oddaniem hołdu pomordowanym przy pomniku w Birkenau.

Wciąż gra

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zebrała ponad 115 mln zł.

W Polsce i w kilkunastu krajach za granicą odbył się 28. finał WOŚP. Działało 1760 sztabów. Prawie 120 tys. wolontariuszy było w niemal każdym zakątku Polski. Zebrane pieniądze mają być przekazane na „polepszenie standardów diagnostycznych i leczniczych w dziecięcej medycynie zabiegowej".

Za granicą sztaby WOŚP powołano m.in. w Anglii, Irlandii, Niemczech, Holandii, Belgii, USA i Australii. W tej ostatniej zbierano pieniądze na pomoc w walce z pożarami.

Wśród przedmiotów wystawionych na licytacje wspierające WOŚP były m.in. replika medalu noblowskiego Olgi Tokarczuk, kolacja z Robertem Lewandowskim, kurtka Bogusława Lindy, w której wystąpił w filmie „Psy". Można było licytować dary przekazane przez ambasadorów Chin, Francji, Irlandii, Niemiec, Japonii, Wielkiej Brytanii i Palestyny. Za koszulkę sportową prezydenta RP Andrzeja Dudy wylicytowano 200 tys. zł.

W skrócie

Szanse na wyróżnienie Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej, czyli Oskar, ma „Boże Ciało" Jana Komasy.

Oldze Tokarczuk przyznano Paszport „Polityki" w kategorii „Kreator kultury" – „za siłę płynącą z literatury. Za książki wyprzedzające swój czas, za sposób pisania, patrzenie w przyszłość literatury, ale i całej naszej planety".

Amerykańskie Stowarzyszenie Chirurgii Rekonstrukcyjnej i Mikronaczyniowej przyznała prestiżową Nagrodę Godina dla prof. Adama Maciejewskiego za całokształt dokonań i za najlepszą operację 2019 r.

Kraków uplasował się na 14. miejscu na liście „New York Times" pt. „52 miejsca warte odwiedzenia w 2020 r.", wyróżniając go m.in. za zabytki, bogate życie uniwersyteckie oraz kulturę.

Krzywy Las k. Gryfina został wymieniony przez „Daily Mail" jako jeden z 9 magicznych lasów, które warto odwiedzić.

Od 8 stycznia obowiązuję e-recepta, może być m.in. wystawiona po konsultacji z lekarzem, bez wizyty w gabinecie.

Wrocławskie zoo przekazało na pomoc w ratowaniu zwierząt z pożarów w Australii 10 tys. dolarów australijskich z funduszu ochrony gatunkowej.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

„Dziennik Związkowy” z Chicago

To najstarsza na świecie polskojęzyczna gazeta codzienna wydawana nieprzerwanie od momentu powstania.



Egzemplarze gazety polonijnej

Pierwszy numer „Dziennika Związkowego” ukazał się 15 stycznia 1908 r. na mocy uchwały Sejmu Związku Narodowego Polskiego. W tym czasie ZNP miał już tygodnik „Zgodę”, przeznaczony wyłącznie dla członków organizacji. Nowa gazeta miała być przeznaczona dla ogółu Polonii jako źródło informacji z USA, Polski i ze świata – podaje PAI.

„Dziennik” podtrzymywał ducha patriotycznego Polaków w USA w czasie I i II wojny światowej, przeciwstawiał się komunizmowi w Polsce, popierał jej demokratyczne dążenia oraz starania o przyłączenie Polski do NATO i zniesienie wiz do USA.

Gazeta jest adresowana przede wszystkim do lokalnego, polskojęzycznego odbiorcy w aglomeracji chicagowskiej. Informuje m.in. o sprawach dotyczących Polaków w USA i ważnych wydarzeniach w Chicago, stanie Illinois, USA oraz w Polsce i na świecie.

„Dziennik Związkowy” zamieszcza obszerne fotoreportaże z wydarzeń polonijnych w Wietrznym Mieście. Bogato przedstawiana jest działalność kulturalna Polaków i Polonii w aglomeracji Chicago. Gazeta posiada też obszerną część z ogłoszeniami i poradami oraz magazyn weekendowy „Kalejdoskop”. Dużą popularnością wśród czytelników cieszy się wydanie internetowe gazety oraz jej obecność na mediach społecznościowych.

„GoPolonia”

Głównym założeniem projektu „GoPolonia” jest integracja, umiędzynarodowienie i udzielanie wsparcia przedsiębiorcom i organizacjom prowadzącym działalność gospodarczą, naukową i kulturalną na wszystkich kontynentach.

Projekt tworzy sieć ośrodków przedsiębiorczości, doradztwa, promocji i serwisu usług biznesowych, powoływanych w największych skupiskach polskiej diaspory na świecie, tworząc tzw. „Polonijne Ambasady Gospodarcze”.

Biura PAG obsługiwane są przez najbardziej rozpoznawalne i uznane w poszczególnych krajach organizacje otoczenia biznesu, prowadzone przez (lub przy udziale) przedsiębiorców z polskimi korzeniami. Zazwyczaj są to izby handlowe i kluby biznesu.

Projekt zakłada m.in. prowadzenie wspólnego kalendarza wydarzeń, wspólne redagowanie newslettera i aktualności oraz przewodnika po zagranicznych rynkach i dział *business travel*. Najważniejszą częścią *GoPolonia* jest wyszukiwarka ofert „Business Magnet”– globalna baza propozycji handlowych, usługowych i inwestycyjnych oraz platforma Virtual Trade Show.

GoPolonia udostępnia przedsiębiorcom dostęp do rynku zbytu oraz pozyskiwania ofert, a także wgląd do profesjonalnych i specjalistycznych usług.

Zespół Projektu „GoPolonia” tworzą specjaliści i eksperci z całego świata. Większość z nich to byli lub obecni prezesi międzynarodowych organizacji otoczenia biznesu, właściciele firm, prawnicy, doradcy biznesowi, specjaliści różnych branż i dziedzin ekonomii. Tworzą oni „Lożę Ekspertów”, która określa najważniejsze potrzeby i problemy przedsiębiorców na wybranym rynku i wskazuje drogę ich rozwiązania.

Więcej informacji na: www.Polonia4um.com

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Zaślubiny Polski z Bałtykiem

Odbyły się 10 lutego 1920 r. w Pucku, zorganizowane dla uczczenia powrotu Polski nad Morze Bałtyckie.

Na mocy Traktatu Wersalskiego Polska odzyskała dostęp do Bałtyku na odcinku 147 km: brzeg Półwyspu Helskiego – 74 km, morze otwarte – 24 km i brzeg Zatoki Puckiej – 49 km.

W jej granicach nie znalazł się jednak żaden większy port. Gdańsk, miał być Wolnym Miastem, pozostającym pod protektoratem Ligi Narodów. Obejmowanie przyznanych terenów Rzeczpospolita mogła rozpocząć dopiero po wejściu w życie postanowień wersalskich od 10 stycznia 1920 r.

Na Pomorze wojska polskie wkroczyły 17 stycznia 1920 r.: 18 stycznia zajęły Toruń, 23 – Grudziądz, a 10 lutego dotarły do wybrzeża morskiego. Władze II RP nadały wielką rangę symbolicznym zaślubinom Polski. Dowódcy Frontu Pomorskiego gen. Józefowi Hallerowi towarzyszyła 20-osobowa delegacja Sejmu, przedstawiciele rządu, kontradmirał Kazimierz Porębski oraz dyplomaci: szef misji brytyjskiej i attache wojenno-morski USA.

Główne uroczystości odbyły się nad Zatoką Pucką. Duchowni dokonali poświęcenia bandery morskiej, po czym została ona wciągnięta na maszt. Żołnierze oddali honory, a chorążowie pochylili sztandary ku falom morskim, zanurzając je częściowo na znak powitania morza. Przy ołtarzu polowym odbyła się dziękczynna Msza św.

Po ceremonii gen. Haller wjechał konno do morza i wrzucił w fale jeden z wręczonych mu platynowych pierścieni. Drugi założył sobie na palec. Dokonano poświęcenia i wbicia w morze słupa z wyrytym od strony morza orłem Jagiellonów. Delegacja Sejmu rzuciła w fale morskie wieniec z szarfą.

Na zakończenie uroczystości podpisany został przez najważniejsze osobistości akt erekcyjny zaślubin Polski z morzem.

Józef Maria Bocheński OP

Senat RP dla uczczenia 25. rocznicy śmierci ogłosił 2020 rok jego rokiem.

Dominikanin żył 93 lata. Jest bratem Aleksandra i Adolfa Marii.

Znany filozof i logik, wybitny sowietolog i znawcą filozofii marksizmu. Był człowiekiem o niespożytej energii, np. w wieku 70 lat uzyskał licencję pilota.

Walczył jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej i jako kapelan podczas II wojny światowej.

Jego książki ukazywały się w milionowych nakładach w wielu językach. Oto niektóre: *Europäische Philosophie der Gegenwart; Formale Logik. Geschichte; Logika religii; Ku filozoficznemu myśleniu; Lewica, religia, sowietologia; Wspomnienia.* Najbardziej znana książka „Sto zabobonów". Pisze o popularnych, choć nieprawdziwych przekonaniach.



EKAI.PL

JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI OP

Np. czytacie różne listy otwarte, podpisane przez znane osoby typu „Profesorowie i artyści przeciwko wycinaniu lasów". Zabobonność takiego myślenia polega na tym, że jeśli naukowcy, podpisani pod apelem, nie zajmują się zawodowo dendrologią ani pokrewnymi dziedzinami, to nie mają wystarczającej wiedzy, żeby wypowiadać się na ten temat.

Dominikanin uważał, że jednym z najszkodliwszych zabobonów jest wiara w ciągły postęp ludzkości. Zgodnie z tym przesądem to, co nowsze, jest zawsze lepsze niż to, co było dawniej.

W niektórych dziedzinach, w technice np. postęp faktycznie jest. Ale to nie znaczy, że ta teoria ma zastosowanie do wszystkich sfer: życia społecznego, sztuki czy ustrojów państw.

Uważał, że filozofia i logika już dawno znalazły odpowiedzi na wszystkie pytania.

Zm. 8 lutego 1995 r. we Fryburgu (Niemcy).

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Wesoło i świątecznie

Święta Bożego Narodzenia oraz ferie zimowe to dla dzieci czas radosny, bardzo lubiany, no i czas prezentów, uwielbianych przez nie. W wielu oddziałach, gdzie działają szkoły społeczne czy punkty nauczania języka polskiego ZPB odbyły się spotkania świąteczne dla dzieci. Także w Grodnie w dn. 10 stycznia miało miejsce spotkanie świąteczne dla dzieci Grodzieńszczyzny, uczących się języka polskiego w różnych ośrodkach nauczania Związku Polaków.

Uczniowie mieli okazję do popisania się swoimi talentami. Na to spotkanie przybył święty Mikołaj, w rolę którego wcielił się aktor Wiktor Szałkiewicz. Były śpiewanie kolęd, przedstawienia świąteczne, scenki, recytacja wierszy. Czasami, jak w szkole nr 37 z Grodna, swoim talentem występ dzieci wsparły mamy uczniów. Występ był świetny!

Gratulacje i życzenia uczniom złożyli prezes ZPB Andżelika Borys i konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek. W tym roku, jak i w poprzednim, prezenty dla dzieci ufundowało Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi, członkowie którego przekazali swoje prace na aukcję charytatywną „Podaruj gwiazdkę polskim dzieciom z Białorusi" zorganizowaną przez Polskie Radio w Białystoku. Za uzbierane środki zostały właśnie zakupione prezenty dla dzieci.



Iness Todryk-Pisalnik

Prezes ZPB Andżelika Borys podczas spotkania świątecznego dzieci z Grodzieńszczyzny


Iness Todryk-Pisalnik

Inscenizacja bożonarodzeniowa w wykonaniu uczniów szkoły nr 37 w Grodnie. Na gitarze gra Ludwiga Cydzik


Irena Waluś

Wiktor Szałkiewicz jako św. Mikołaj


Iness Todryk-Pisalnik

Śpiewają dzieci z Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Lidzie


Iness Todryk-Pisalnik

Konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek wręcza prezenty uczniom

Sowiecki terror



Piotr Jaroszyński



Deportacja mieszkańców Sądowej Wiszni w 1941 r. w głąb ZSRR

Operacja wysiedlenia polskich rodzin z okolic Puszczy Nalibockiej, którą rozpoczęto 10 lutego 1940 r., objęła przede wszystkim służbę leśną oraz tzw. osadników. Słowo „wysiedlenie" jest jednak zbyt delikatne, by oddać tragizm całej sytuacji, bo przecież faktycznie miała tu miejsce napaść obcego państwa, jakim był Związek Sowiecki, na tych Polaków, których uznano za szczególnie niebezpiecznych i to w wymiarze wszystkich pokoleń.

Najwyższe władze Związku Sowieckiego zadecydowały o wywiezieniu całych rodzin w głąb swojego imperium: starców, mężczyzn, kobiety i dzieci. Była to metoda sprawdzona już od czasów caratu i to na różnych narodach.

Metoda pozwalała na to, by pozbywając się wrogów państwa lub systemu, nie być oskarżonym o morderstwo, choć wiadomo było, że trudów podróży lub pobytu w nowym miejscu wielu zesłańców nie przeżyje. Z drugiej strony najsilniejsze jednostki mogły być zatrudnione w charakterze bezpłatnej siły roboczej, czyli stawały się po prostu niewolnikami. A pracy w imperium było dużo, jak nie przy wyrębie lasu, to w podziemiach kopalń.

Rodziny osadników, gajowych, leśniczych z okolic Derewna przy ponad 30-stopniowym mrozie załadowano o świcie do sań i pod eskortą uzbrojonych enkawudzistów powieziono na dworzec do Stołpców. Tam czekały już wagony bydlęce, nieco mniejsze od dzisiejszych wagonów towarowych. W każdym znalazło się po kilka rodzin. Drzwi zaryglowano, odcinając dostęp do świata. Mały piecyk nie wystarczył na to, by ogrzać cały wagon, więc na ścianach zbierał się szron i lód. Mijały dni, a pociąg nadal stał. Zimno i półmrok stawały się coraz bardziej dokuczliwe, zwłaszcza dla małych dzieci, niektóre zaczynały chorować.

Mniej więcej po tygodniu pociąg ruszył. Uwięzieni Polacy nie wiedzieli, dokąd jadą. Po prostu jechali, zostawiając za sobą swoje domy, gospodarstwa, inwentarz. Jechali w nieznane, tak jakby już nigdy nie mieli tu wrócić. Najpierw dojechali do Mińska, potem do Moskwy, a potem aż pod Ural, gdzie czekały na nich baraki w posiołkach. Tam pierwszy etap zesłania dobiegł końca. Wokół ciągnęły się niezmierzone lasy, które całymi dniami zesłańcy musieli wycinać, zaprawiając się do komunistycznego systemu pracy: pracuje się po to, żeby przeżyć, a człowiek jest wart tyle, ile wypracuje, a więc ile wytnie drzew. Nie ma jak myśleć o powrocie ani o ucieczce. Bo jak i gdzie uciekną rodzice z czwórką małych dzieci? Raczej cały wysiłek skupiony był na tym, aby przetrwać, by zimno i głód nie wyręczyły oprawców. A co będzie dalej? To tylko Bóg wie. Ale trzeba przeżyć, trzeba zachować polskość, trzeba zachować wiarę, choć przyszłość jest zakryta (Czesław Jaroszyński, Zesłanie i trudne powroty, 2013).

Rosyjska organizacja „Memoriał" opublikowała na swojej stronie internetowej niezwykły materiał. Jest to spis osób wysiedlonych: Ofiary terroru politycznego w ZSRR (http://lists.memo.ru/).

Całość poprzedzona jest wstępem, w którym omówiony jest kontekst historyczno-polityczny kilku następujących po sobie zesłań, jakie rozpoczęły się w roku 1937 i objęły nie tylko Polaków, ale i inne narody. Przy każdej wymienionej osobie podane są następujące informacje: imię, nazwisko, imię ojca, rok urodzenia, województwo, powiat, zamieszkanie przed wywózką, narodowość, data wywózki, status (np. osadnik), data przybycia i miejsce zesłania, data oswobodzenia. Podane jest także źródło informacji, na przykład „Polscy specjalni przesiedleńcy z Wołogodskiej obł.". Aż trudno uwierzyć, ale spis obejmuje ponad 2 600 000 osób (!).

Nic nie działo się przypadkiem. Terror był zaplanowany i przygotowany. Terror państwowy. Terror obliczony na masową skalę, by zgładzić całe narody.

Cena obywatelstwa

Dziś dla Polaka urodzonego w Polsce posiadanie obywatelstwa polskiego jest czymś normalnym. Można nawet posiadać dwa obywatelstwa, co jest z kolei korzystne dla pracujących za granicą emigrantów. A przecież nie tak dawno był czas, gdy państwo mogło odgórnie pozbawić Polaka obywatelstwa. Tyle, że nie była to Polska, lecz PRL. Jednym z powodów utraty obywatelstwa w czasach PRL była właśnie tzw. nielegalna emigracja, czyli opuszczenie kraju po 9 maja 1945 r. bez zgody władz komunistycznych.

Ale jest jeszcze jedna karta w naszej historii, o której nie wolno zapomnieć. To czas heroicznej decyzji zachowania obywatelstwa polskiego, mimo straszliwych konsekwencji, jakie się z tym wiązały. Jest to czas II wojny światowej, czas zesłania. W jednym z pamiętników czytamy: „Rok 1943. Do naszego kołchozu przyjechało NKWD i zwołano nas na zebranie. Wszystkim Polakom nakazali przyjąć obywatelstwo rosyjskie. – Taka jest wola Stalina – mówili". W tym krótkim opisie każdy czytelnik, który choćby się otarł o dramat naszych rodaków połkniętych przez system sowiecki, odczuje całą grozę sytuacji. Z jednej strony bezbronni ludzie, których wywieziono z rodzinnych domów jak zwierzęta, by skazać ich na pobyt w obcym kraju, gdzie jedyną miarą ich wartości była wydajność w niewolniczej pracy, z drugiej – ciągle jednak obywatele Polski, choć Polska ponownie znikła z mapy świata. Czy można w takich warunkach przeciwstawić się „woli Stalina", czy można oczekiwać pomocy od państwa, które przestało istnieć, gdyż podbite zostało przez dwóch okupantów? Sytuacja wydawała się beznadziejna, a potęga przemocy nieograniczona. Setki argumentów przemawiały za tym, aby przyjąć obywatelstwo sowieckie, bo przecież wtedy zwiększą się szanse choćby na przeżycie. A jednak... Gdy nadeszła wyznaczona przez NKWD pora, nie pojawił się ani jeden Polak. Ani jeden!

Łatwo się domyślić, że był to dla Sowietów potężny policzek. Jednak rozkaz musieli wykonać, zwłaszcza że za tym rozkazem stała wola najwyższego wodza. Z jakichś powodów uzyskanie zgody Polaków na przyjęcie obywatelstwa sowieckiego było systemowi potrzebne. Tyle, że zgoda oznacza wolę, a wola, najsłabszego nawet człowieka, pozostaje ciągle wolą, której nie da się stłamsić. Gdyby to było możliwe, NKWD nie pytałoby więźniów o zgodę, lecz samo dokonałoby zmiany obywatelstwa.

Zesłańcy otrzymali dwa dodatkowe dni do namysłu. Dwa dni minęły, ale sytuacja się nie zmieniła. Wtedy enkawudziści rozsierdzili się na dobre. Jak czytamy: „Wyrzucili nas wszystkich na step pod gołe niebo. Ojciec mój zrobił krzyż, uniósł go wysoko w górę. Ktoś zaintonował: Kto się w opiekę odda Panu swemu... Ze śpiewem przerywanym płaczem ruszyliśmy w stronę stepu".

To był bezkresny step – droga, którą prowadzono zesłańców, prowadziła jakby donikąd. Grupa ludzi osaczona przez uzbrojonych oprawców była bezsilna. A jednak ludzie ci stanowili ciągle problem, bo nie chcieli się ugiąć. Szli i śpiewali nabożne pieśni, śpiewali po polsku, a w sercach mieli wolną Polskę, której fizycznie nigdzie już nie było. Czy można sobie wyobrazić jeszcze wyższą cenę obywatelstwa polskiego? Jeden podpis, zgoda na obywatelstwo sowieckie



„Zabici w Kalininie, pochowani w Miednoje". Księga pamięci polskich jeńców wojennych – więźniów obozu w Ostaszkowie. Wyd. stowarzyszenia „Memoriał"

i koniec udręki. Ale w tych ludziach taka zgoda byłaby odebrana jako najgorsza forma nie tylko słabości, ale i zdrady.

Dzień i noc na stepie, wśród węży, żmij, dzikich zwierząt. A głód coraz większy, głód śmiercionośny. I też nic, woleli umierać, ale jako Polacy.

W końcu NKWD postanowiło przeprowadzić aresztowania. „Najpierw młodych, a potem wszystkich mężczyzn. Zostały tylko kobiety i dzieci na bezkresnym stepie. Mnie także aresztowali. Prosiłam, by mnie zostawili, bo mam małe rodzeństwo, ale nikogo to nie obchodziło. Zabrano nas do więzienia w Nowotrojsku. Tam się zaczęły przesłuchania w dzień i w nocy. Pamiętam taką noc, kiedy przesłuchiwano mnie trzy razy. Bili pięściami po twarzy. Wybili mi wiele zębów. Mówili, że skoro nie chcę przyjąć obywatelstwa, to jestem polskim szpiegiem. Okropnie mnie wyzywali. Bałam się, że nie wytrzymam bicia i podpiszę" (Henryka Paśnik, Obietnica. Historia, którą napisało życie, 2014).

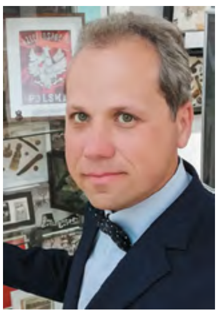
Nawet w takich momentach dominował lęk nie o utratę zdrowia lub życia, ale o zdradę polskiej państwowości, nawet jeśli to państwo wtedy nie istniało.

Więc są różne miary poczucia przynależności do własnego państwa. Dla jednych to kwestia nic nieznacząca, dla innych wartość cenniejsza niż zdrowie czy nawet życie. A choć dziś nie stoimy przed tak dramatycznymi wyborami, to jednak nie wolno nam zapomnieć o tych, którzy przed takim wyborem stali. Wyborem, który wymagał od nich heroizmu. Wyborem, który dla nas jest przestrogą, a którego z naszej pamięci wymazać nam nie wolno ■



Ryga. Konferencja Pokojowa. 22 września 1920 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Archiwum Rodziny Poznańskich

Granica polsko-sowiecka pod Mińskiem w latach 1921–1923



Ihar MELNIKAU

W dn. 12 października 1920 r. w Rydze między Polską a Rosją Sowiecką została podpisana preliminarna umowa pokojowa. Poprzednie rokowania w Mińsku do niczego nie doprowadziły i faktyczne wytyczanie nowej polskiej granicy z bolszewicką Rosją odbywało się na Łotwie. Warto zaznaczyć, że białoruskiej delegacji na te rokowania nie zaproszono.



Przez rzeki, lasy, wioski

W dokumencie o przebiegu granicy zaznaczono, iż „wschodnią granicę Polski tworzy linia idąca wzdłuż rzeki Dźwina Zachodnia od granicy Rosji z Łotwą do miejsca, w którym dawna gubernia Wileńska łączy się z dawną gubernią Witebską; dalej od wsi i stacji kolejowej Orzechowno, która pozostaje po polskiej stronie; dalej znów wzdłuż wschodniej granicy dawnej guberni Wileńskiej, gdzie się łączą powiaty Dźwiński, Lepelski oraz Borysowski; dalej do wsi Mała Czarnica, która pozostaje po stronie Białorusi; dalej na północny zachód przez środek jeziora na rzece Berezynie do wsi Zarzecyck, która pozostaje po stronie Białorusi; dalej na północny zachód do rzeki Wilia i na wschód od Dołhinowa; dalej po rzece Wilii do traktu, który prowadzi na południe od Dołhinowa; dalej na południe do rzeki Ilja, do jej złuczenia z rzeką Rybczonką, na południe do stacji kolejowej Radoszkowicze, przy tym stacja i miasteczko pozostają po stronie Białorusi; dalej na wschód od Rakowa, Wołmy, Rubieżewiczów do linii kolejowej Mińsk-Baranowicze obok miejscowości Kołosowo, która pozostaje po stronie Polski; dalej na południe do środku drogi z Nieświeżu na Timkowicze; dalej na południe do szosy moskiewsko-warszawskiej; dalej do rzeki Łań, obok miejscowości Czudzin, która pozostaje po stronie Polski; dalej po rzece Łań do jej zbiegu z Prypecią; dalej na wschód po rzece Prypeć 7 km, stąd na północ do rzeki Stryga, dalej wyżej rzeki Stryga do miejsca gdzie ta rzeka przecina granice dawnych guberni Mińską i Wołyńską, stąd do granicy powiatów Równieńskiego i Auruckiego".

Jednak to nie była ostateczna linia polsko-radzieckiej granicy na Białorusi. 18 marca 1921 r. w Rydze został podpisany traktat pokojowy między Polską a Rosją bolszewicką i Ukrainą, który m.in. zawierał opis granicy, sporządzony na podstawie dołączonej do traktatu mapy carskiej. Co prawda, jak zaznaczał Leon Wasilewski, załączona do traktatu mapa rosyjska (tzw. 10-wierstówka) zupełnie nie odpowiadała rzeczywistości.

Trudności przy wytyczaniu granicy

Wyznaczenie granicy w terenie i ustawienie znaków granicznych miała przeprowadzić Mieszana Komisja Graniczna, powołana na podstawie artykułu 1. umowy o przedwstępnych warunkach pokojowych z dn. 12 października 1920 r. W terenie mieli pracować cztery podkomisje: Połocko-Wilejska, Mińsko-Nieświeska, Poleska i Wołyńska. W trakcie wytyczania granicy na terenie Białorusi członkowie komisji mieszanych napotkały na szereg trudności, związanych z brakiem map, oraz przeszkodami terenowymi i przyrodnimi. Tak na przykład w odróżnieniu od dokumentu z października 1920 r. miasteczko Radoszkowicze pozostało w granicach II Rzeczypospolitej, natomiast stacja kolejowa o tej samej nazwie, położona około wsi Pietryszki, pozostała na terenie Białorusi Radzieckiej. We wszystkich polskich powiatach przygranicznych ustalono pas o szerokości 4 km, który dzielił się na dwie strefy: nadgraniczną i graniczną. Pierwsza z wymienionych rozciągała się w głąb terytorium Polski od linii granicznej na szerokość nie większą niż 2 km. Strefa graniczna zaś biegła od linii wewnętrznej strefy nadgranicznej w głąb terenu kraju. W tych strefach obowiązy-



Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w Mińsku w terminie czterdziestu pięciu dni od dnia podpisania Traktatu niniejszego.

Wszędzie, gdzie w Traktacie niniejszym lub w jego załącznikach wymienia się jako termin chwilę ratyfikacji Traktatu Pokojowego, rozumie się przez to chwilę wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Na dowód czego pełnomocnicy obu układających się stron własnoręcznie podpisali Traktat niniejszy i opatrzyli go swemi pieczęciami.

Sporządzono i podpisano w Rydze dnia osiemnastego marca tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku.

Ostatnia strona polskiej wersji językowej traktatu ryskiego



Modlitwa nad trumnami zabitych policjantów – ofiar napadu dywersantów bolszewickich na Stołpce. 1924 r.

wały ograniczenia ruchu i przemieszczenia towaru. Każdy mieszkaniec tego terenu miał posiadać przepustkę. Zresztą podobna sytuacja była i na terenie BSRR.

W trakcie delimitacji granicy ludność miejscowa prosiła o przesunięcie granicy. Tak mieszkaniec chutoru Barkowszczyzna k. Kołosowa Pancielejmon Pieczańko zapłacił przedstawicielom komisji granicznej złotymi czerwońcami carskimi za to, aby granica państwowa przeszła na zachód od jego posiadłości. W ogóle na mapie przedwojennej granicy można zobaczyć wiele tzw. balkonów, czyli prostokątów, wdających się w teren ZSRR (na przykład miejscowość Haiszcze koło Zasławia, gdzie właściciel ziemski zapłacił przedstawicielom komisji granicznej za to, aby jego ziemia pozostała w granicach Polski). W niektórych miejscowościach niezadowolona ludność samodzielnie niszczyła słupy graniczne. Zdarzały się wypadki, kiedy mieszkańcy Białorusi, którzy według traktatu ryskiego mieli pozostać w granicach II RP, występowali za pozostaniem na terenie Białorusi radzieckiej. Tak, latem 1921 r. mieszkańcy wiosek Sałtanowszczyzna, Grzybowszczyzna i Lisuny (obok Nieświeża) zwrócili się do rządu bolszewickiego z prośbą pozostać „w Sowietach”. Wiązało się to z wyrokami wydanymi przez sąd polski za wyrąb drzew w lasach, należących do Radziwiłłów. Jednak wioski te pozostały w Polsce.

Tragedia księżniczki Druckiej-Lubeckiej

Jednym z tragicznych przykładów jest los księżniczki Krystyny Druckiej-Lubeckiej. Jej majątek Nowe Pole po traktacie ryskim znalazł się w granicach Białorusi. Dziewczyna urodziła się w styczniu 1900 r. Jej ojcem był członek Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego bogaty ziemianin Hieronim Drucki-Lubecki.

We wspomnieniach jej matki księżnej Marii Druckiej-Lubeckiej z domu Grabowskiej czytamy o córce: „Ogromnie lubiła przyrodę, wieś, psy, konie, gołębie, gospodarstwo wiejskie. [...] To też bardzo jej ciężko było, gdy oddaną została we wrześniu 1911 r. do pensjonatu Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem. [...] Na wakacje Bożego Narodzenia przyjechała do Nowego Pola z radością wielką, z większą uciechą na wakacje letnie. Bardzo jej się nie chciało wracać do klasztoru na drugi rok szkolny. Próbna mobilizacja w Austrii przyspieszyła w grudniu 1912 r. powrót Krzysi do domu. [...] W sierpniu 1914 r. wojna wybuchła... zaczęły sypać przykrości, nieprzyjemności. [...] Już nie pobierała nauk Krzysia w klasztorze Sercanek, ani w domu, lecz w Petersburgu w polskiej pensji pani Cwierdzińskiej.

[...] Dzięki Niemcom powróciliśmy do Nowego Pola, o jak było tam miło. [...] Krzysia postanowiła wracać do Mińska, aby w tamtejszej pensji imenia Emilji Plater dokończyć 8-mą klasę. Do miłego Nowego Pola przyjeżdżała już tylko na niedzielę a i to nie długo. Niemcy oddali Mińszczyznę bolszewikom, trzeba było schronić się do Wilna. [...] Jako daktylografka pracowała (Krystyna – I.M.) w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie i miesiąc w Berlinie. Następnie pół roku w Rzymie w Misji wojennej Generała Katkowskiego. W każdym urzędzie wysoko była ceniona. [...] W Rzymie dowiedziała się o śmierci ojca. [...]

Gdy z Rzymu powróciła do Warszawy, razem z matką mieszkała na Swiętokrzyskiej 33 u książąt Maciejów Radziwiłłów, najszlachetniejszych krewnych. Bardzo Krzysia się wyrywała z Warszawy do Nowego Pola, lecz mimo swej niecierpliwości pomagała skutecznie matce w pisaniu strat majątkowych i domowych. Nareszcie nastąpił dzień wyjazdu z Warszawy i przyjazdu do Mińska i Nowego Pola. W Mińsku dowiedziały się matka i córka, że bolszewicy są w odległości ledwo 40 wiorst, że sytuacja jest bardzo poważna.

Generał Szeptycki przez tydzień radził nie rozpakowywać rzeczy. [...] 40 dni przebywałyśmy w ukochanym Nowym Polu, po raz ostatni w życiu! Po 40 dniach niestety, 9 lipca 1920 r. musiałyśmy

wyruszyć z końmi, bydłem, resztką mienia na wozach drabiniastych. W Rakowie złączyłyśmy się z licznym taborem sąsiedzkim i do 40 dni trwała nasza ucieczka przed bolszewikami. [...] W końcu kwietnia 1921 r. otrzymałam list od pana Eugeniusza Ratyńskiego, po przeczytaniu tego listu od byłego sąsiada, zatelegrafowałem do Krzysi: „Ratyński pisze komisja graniczna zaczyna swoje prace na miejscu 1 maja, pożądana obecność synów, może byś pojechała Lida – Olechnowicze – Stary Raków, spotkamy się może, jadę Warszawa kończyć rejestrację strat". Telegrafowałam w tym sensie, że bym pojechała z Warszawy do Starego Rakowa ratować Nowe Pole.

[...] Po otrzymaniu depeszy Krzysia postanowiła pojechać. [...] Z Parochońska przez Łuniniec przyjechała do Baranowicz, tam nikt nie potrafił jej powiedzieć jak komunikują pociągi Lida – Olechnowicze via Mołodeczno. Zdecydowała się więc na krótszą drogę kolejową z Baranowicz do Stołpc (ostatnia stacja kolejowa w stronę Bolszewii). Ze Stołpc furmanką do miasteczka Rubieżewicze 35 wiorst. Z Rubieżewicz do Rakowa 40 wiorst, do Starego Rakowa z Rubieżewicz 47. [...] Jechała Krzysia ze Stołpc furmanką z jednym oficerem. Opowiadała jemu, że w Rakowie chce odwiedzić staruszkę niańkę Emilję Andrzejewską i do Nowego Pola chce zajść, żeby pożegnać ulubione drzewa. [...] Napiła się mleka u jakiegoś Barzoszewicza, rozpytała się o drogę, pokazała swe dokumenty żołnierzowi, który się o nie zapytał. Poczta w Rubieżewiczach jest naprzeciwko kościoła na końcu miasteczka. Dwie drogi stamtąd prowadzą, jedna wyraźna, wysadzona z początku słupami telegraficznymi, prowadzi do wsi Cieleszewicze za granicą polską, słupy telegraficzne po pewnym oddaleniu przechodzą przez drogę na trakt piaszczysty wołmiański. Cmentarz parafialny katolicki, leży między dwoma drogami. Trzeba było Krzysi iść traktem wołmiańskim pilnując aby mieć cmentarz po prawej stronie. Krzysia widocznie zmyliła się w wyborze dróg i fatalnie, bezwiednie natknęła się na patrol bolszewicki, który aresztował ją i zaprowadził do swojej wsi Cieleszewicze, obok folwarku Aleksandrowa.

Zamknęli ją bolszewicy w pokoju, słyszała, że odwiozą ją do Kojdanowa o 7 wiorst, a tu tak blisko granicy, może 2 wiorsty le- 10 000 marek), zegarek w skórzanej bransoletce, obiecała więcej pieniędzy ażeby ją puścił i pozwolił dalej uciekać. Odmówił potwór i uderzył Krzysie w twarz, wtedy użyła browning, pożyczony przez Zosię, który schowała w rękawie, strzeliła, celnie trafiła w brzuch i upadł Borowik śmiertelnie ranny, umarł w kilka godzin później. Inni bolszewicy gonili dalej, strzelając z karabinów. [...] Krzysia uciekając ostrzeliwała się i zraniła drugiego bolszewika. Gonili ją już na polskiej ziemi. [...] Byłaby uciekła



Polski patrol na granicy na rzece Dźwina

dwo... powzięła zamiar ucieczki... bolszewika, który pilnował drzwi izby w której była zamknięta poprosiła o szklankę wody, po wypiciu prosiła aby ją puścił na dwór dla wiadomej potrzeby. Chociaż był bolszewikiem ten człowiek na tyle ludzkim się okazał, że puścił Krysię samą i nie szedł za nią. Skorzystała biedaczka ze sposobności i zaczęła uciekać – biegła bardzo prędko i już była za budynkami wsi Cieleszewicze, ale te podłe nikczemne chłopskie dzieciaki zaczęły wrzeszczeć: Ławi, ławi! Aresztanka bieży! [...] Ośmiu drabów z karabinami zaczęło gonić biedaczkę; na czele bolszewik Bazyl Borowik dopędził uciekającą i chwyciwszy za rękę chciał zmusić aby wróciła do aresztu. Ona mu ofiarowała pieniądze, które miała przy sobie (około gdyby jej drogi nie przeciął bolszewik na koniu, który strzelił z zarośli i zranił w nogę. [...] Upadła. [...] A wtedy morderca szablą głowę przerąbał!

Działo się to 6 maja 1921 roku, w piątek o godzinie 18-j. [...] Za nogi ją włóczyli, na przestrzeni ćwierć kilometra młode żyto zakrwawione było. [...] Krzysi ciało chcieli bez trumny pogrzebać, ale jakaś poczciwa mieszkanka Kojdanowa, proponowała trumnę, bo może później rodzina zechce zabrać zwłoki".

W czerwcu 1921 r. do stolicy Białorusi radzieckiej wyjechali polscy przedstawiciele w sprawie zabrania zwłok pułkownika Bolesława Mościckiego, zabitego w marcu 1918 r. i pochowanego w Mińsku. Próbowali też zabrać szczątki Kry-



Przemytnicy z okolic Rakowa. Lata 20. ub.w.



Zatrzymanie przemytnika

styny Druckiej-Lubeckiej, jednak władze bolszewickie sprzeciwiły się temu. W 1925 r. pozwolenie na ekshumacje zostało cofnięte z powodu zamordowania Antoniego Wieczorkiewicza i Walerego Bagińskiego w Kołosowie. W marcu 1926 r. sekretarz konsulatu polskiego w Mińsku Tadeusz Dobrowolski zabrał pozostałości ciała księżniczki z Kojdanowa. W grudniu 1926 r. Krystyna Drucka-Lubecka została pochowana w grobowcu na cmentarzu w Rakowie. To tylko jedna z tragicznych kartek, a było ich sporo.

Ochrona granicy

Teren nadgraniczny był strzeżony z obu stron. Pierwsze radzieckie jednostki pograniczne zostały przerzucone już w 1921 r. Na terenie Białorusi zostały utworzone 6., 10. i 21. odrębne brygady straży granicznej. Na linii granicy pojawiły się strażnice (zastawy), a granica została podzielona na rejony. W Mińsku i Witebsku znajdowały się sztaby dywizji bolszewickiej straży granicznej. W 1922 r. ochrona granic została przekazana do Państwowego Zarządu Politycznego (GPU). Już w 1924 r. został stworzony radziecki Zachodni Okręg Pograniczny, który się składał z siedmiu oddziałów straży granicznej. Jeden z nich (nr 15) znajdował się w Zasławiu (w odległości zaledwie 25 km od Mińska).

Co się tyczy polskiego odcinka granicy, to w latach 1921-1923 ochronę granicy z BSRR przeprowadzały różne służby specjalne. Na mocy podpisanego w Rydze traktatu pokojowego tzw. Kordon Graniczny Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego został przesunięty z linii byłego polsko-bolszewickiego frontu na linię nowej granicy państwowej, gdzie został zlikwidowany, a na jego miejsce powołano „Kordon Wojskowy na Byłym Froncie Wschodnim". W dn. 28 stycznia 1921 r. Ministerstwo Skarbu powołało nową formację graniczną – Bataliony Celne, które już od kwietnia 1921 r. miała przejąć ochronę granicy wschodniej II Rzeczypospolitej. Faktyczne jednak przekazanie granicy przez wojska batalionom celnym nastąpiło dopiero w sierpniu 1921 r.

Bataliony celne były podporządkowane Ministerstwu Skarbu i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i zobowiązane do współpracy z Policją Państwową oraz Urzędem Celnym. Jednostki liniowe na granicy zostały podzielone na kompanie i plutony. Jednak tych sił nie wystarczyło dla ochrony granicy i już w lipcu 1921 r. decyzją Rady Ministrów do spraw ochrony granicy został przydzielony konny oddział Policji Państwowej (1000 osób). We wrześniu 1921 r. nastąpiła reorganizacja ochrony wschodniej granicy II RP, polegająca na przekazaniu wszystkich batalionów celnych do MSW. Granica została podzielona na cztery odcinki – nowogródzki, poleski, wołyński i tarnopolski.

Już w maju 1922 r. decyzją Rady Ministrów Bataliony Celne zostały rozwiązane, a w ich miejsce została powołana nowa formacja – Straż Graniczna. Granicy mieli strzec bataliony graniczne, składające się z czterech kompanii piechoty i jednej kompanii karabinów maszynowych. Jednak i ta służba nie dała sobie rady w walce z licznymi grupami dywersantów bolszewickich, które działały na terenie województw wschodnich. W maju 1923 r. Rada Ministrów z premierem Władysławem Sikorskim podjęła decyzję o likwidacji Straży

Granicznej i powierzenie jej zadań w ochronie granicy jednostkom Policji Państwowej (PP), jednak faktyczna likwidacja SG na terenie województw wschodnich nastąpiła dopiero w październiku-listopadzie 1923 r. Na linii granicy zostali stworzone kompanie policji oraz komendy nadgraniczne. W województwie wileńskim za ochronę granicy odpowiadał okręg XVI Policji Państwowej, na terenie województwa nowogródzkiego znajdował się okręg XV PP, zaś okręg XIV PP odpowiadał za ochronę granicy w województwie poleskim.

Ta służba również nie dawała sobie rady w walkach z przygotowanymi w Mińsku i dobrze uzbrojonymi oddziałami dywersantów bolszewickich, które łatwo przekraczały granice i przeprowadzały napady na miejscową ludność, posterunki policji oraz polskie urzędy państwowe. Po tym, jak dywersanci bolszewiccy zdołali zorganizować napad na przygraniczne miasteczko Stołpce, rząd polski zadecydował o tworzeniu nowej formacji granicznej – Korpusu Ochrony Pogranicza, która pełniła służbę graniczną na wschodzie od 1924 do 1939 roku.



Ihar Melnikau

Tablica z godłem Rzeczypospolitej Polskiej ze słupa granicznego znaleziona w okolicach Zasławia

Godło państwowe przy samej granicy

Na granicy polsko-radzieckiej ustawiono numerowane słupy graniczne oraz zasieki. Pierwszy znak stanął na rzece Dźwina i miał nr 0, zaś ostatni już na Dniestrze (nr 2290). Polskie znaki graniczne miały były wykonane z „okorowanych pni drzewa dębowego czterometrowej długości". Odcinek, nieobrobiony po opaleniu ogniem i zamocowaniu poprzeczki, umieszczany był w kopcu granicznym. Sam słup był farbowany pod kątem 45˚ w biało-czerwone pasy o szerokości 20 cm, zaś radzieckie słupy miały czerwono-zielone pasy. Na polskim słupie granicznym była mocowana tabliczka z godłem państwowym Polski wzorcu 1919 roku i napisem „Rzeczpospolita Polska".

Na radzieckim słupie zaś można było zobaczyć godło państwa sowieckiego oraz napisy jeden pod drugim „ZSRR" i „BSRR". Między słupami obu państw znajdowały się zasieki.

W trakcie badań terenowych na linii granicy przedwojennej pod Mińskiem autorowi artykułu udało się znaleźć pozostałości polskich tabliczek granicznych różnych rodzajów oraz sporo kawałków drutu kolczastego. W okresie międzywojennym stosowano dwa rodzaje tablic: żeliwne o wymiarach 29x20 cm, które wytwarzano w zakładach metalowych w Porębie koło Zawiercia, oraz odlane ze stopu cynku i aluminium w Fabryce Guzików i Wyrobów Metalowych Ludwika Minchejmera w Warszawie. Niżej tej tablicy była umieszczona mała tabliczka (wymiar 12,5x6 cm) z numerem znaku granicznego.

W latach 20. polskie władze graniczne odnotowały wielokrotne fakty uszkodzenia polskich tablic granicznych przez radziecką straż graniczną oraz miejscową ludność.

17 września 1939 r. większość polskich słupów granicznych zostało zniszczonych przez czerwonoarmistów oraz żołnierzy radzieckich wojsk ochrony pogranicza.

Obecnie w rejonach, gdzie w latach 1921-1939 przebiegała polsko-sowiecka granica państwowa, można odnaleźć kopce graniczne oraz kawałki tabliczek z napisem „Rzeczpospolita Polska" i orłem białym w koronie ■



Panorama Wilna podczas okupacji niemieckiej. 1943 r. Fot. z *deutschefotothek.de*

Wilno pod władzą swastyki



Mieczysław JACKIEWICZ

Czerwiec 1941 roku w Wilnie był pogodny, a nawet gorący. Młodzież i dzieci kąpały się i opalały nad Wilenką. Mimo ciągłych wywózek na Sybir i do Kazachstanu części inteligencji polskiej i litewskiej oraz osób zamożnych, życie w Wilnie pozornie toczyło się jakby normalnie, aczkolwiek część ludności zwłaszcza litewskiej oczekiwała zmian.

Profesor Konrad Górski w swoim opracowaniu „Impera et divide" pisze: „Rozwój wypadków w Wilnie przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej nie był dla ludności żadną niespodzianką. Wszyscy tu wiedzieli, że gorliwcy komunistyczni Litwy marzą o przyjściu Niemców, jako wybawców od bolszewickiego jarzma. To marzenie miało pewną dodatkową przyczynę, a mianowicie głębokie przekonanie, że Niemcy pozwolą Litwinom pohulać z Polakami. Dzielili to marzenie nawet członkowie bolszewickiego rządu litewskiego, jak chociażby litewski komisarz ludowy od spraw oświaty Antanas Venclova, z zawodu literat. Na jakiejś pijatyce, na której był obecny i polski komunistyczny poeta, Anatol Mikułko, Venclova, mając już w czubie, powiedział do Mikułki:

– Nu, jak tu przyjdą Niemcy, to my z wami poigramy, my was wszystkich wyrżniemy.

– A dlaczego mielibyście wyrżnąć? – spytał Mikułko.

– A bo my jesteśmy „mużyki", a wy „pany" – wygadał się szczerze pijany litewski komisarz od oświaty i kultury(!).

– Nie – odpowiedział na to Mikułko, który jest *nota bene* synem białoruskiego chłopa – wy nie jesteście „mużyki", wy jesteście „kułaki"!

I nagle 22 czerwca gruchnęła wieść: Niemcy napadły na Rosję Sowiecką! Całą noc z 22 na 23 czerwca trwały naloty niemieckie na Wilno i bombardowanie miasta. Profesor Michał Romer, Polak pracujący na litewskim uniwersytecie, w dniu 23 czerwca zapisał w Dzienniku: „Już z wieczora, a także w nocy, wielu ludzi z rodzinami, dziećmi i tobołkami opuszczało miasto, aby obozować gdzieś w lasach, albo też wynosiło się w podmiejskie góry. Inni chowali się po schronach, na które użyto piwnic i suteren". Bomby spadły w śródmieściu. Bomba, spadająca na kościół św. Rafała, przebiła

sklepienie, posadzkę i wpadła do podziemi, zabijając m.in. księdza. Na Zarzeczu nie było wybuchów, a żołnierze Wehrmachtu pojawili się 24 czerwca. Na naszą ulicę przyjechali od Nowej Wilejki na motocyklach z koszem, opaleni, z zakasanymi rękawami munduru, ale w hełmach, butni i pewni siebie. Baliśmy się ich.

Wszyscy Sowieci uciekli z miasta i nikt ich nie żałował, ale ludzie bali się też Niemców… Widzieliśmy potok Żydów uciekających na wschód za wojskiem. Uciekali szczególnie ci, którzy współpracowali z władzami komunistycznymi, uciekały kobiety z dziećmi, żony oficerów sowieckich, opuszczali miasto także niektórzy Polacy: Henryk Dembiński, Jerzy Putrament i inni komuniści. Przez kilka dni nie było władzy w mieście, toteż wileńscy *żuliki* w tym czasie wdzierali się do domów żydowskich, grabili ich mienie, bo zanim ustanowiono władzę – krótko było bezkrólewie. Zaczęły się ciężkie czasy dla Żydów, ale i dla Polaków…

Litwini wileńscy od razu podnieśli głowy, stworzono Tymczasowy Komitet. Na domach pojawiły się litewskie trójkolorowe flagi narodowe – żółto-zielono-czerwone. Niemcy wkroczyli do śródmieścia 23 czerwca 1941 r. punktualnie o 6 rano. Witały ich z kwiatami litewskie dziewczyny. Młodzież litewska w białych opaskach z literami TDA (Tautinio Darbo Apsauga – Ochrona Pracy Narodowej) patrolowała główne ulice Wilna.

24 czerwca M. Romer zapisał w *Dzienniku*: „Gdy pierwsi zaczęli pędzić przez ulice Wilna motocykliści niemieccy, robiono im owacje, wołano, Litwinki rzucały i ofiarowywały kwiaty. Na gmachach urzędowych obok chorągwi litewskich pojawiły się chorągwie czerwone niemieckie z białym znakiem swastyki. Sklepy wszystkie zamknięte, kupić nic nie można.



Wilno na początku okupacji niemieckiej. 1941 r.

Po obiedzie otwarto cukiernie, w których nie ma nic prócz trunków. W „Valgisie” (stołówka -M.J.) ubogie jedzenie tylko dla żołnierzy i partyzantów. Portrety Stalina i innych „ojców” sowieckich poznikały przez noc”. Takie to było przyjęcie Niemców przez ludność litewską Wilna.

Natomiast zupełnie inaczej spotkali Niemców wileńscy Polacy. Longin Tomaszewski w swojej kapitalnej pracy „Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939-1945” pisze: „Wilnianie (Polacy – M.J.) powitali przyjście Niemców z uczuciem ulgi, ale bez entuzjazmu. Nowego okupanta jeszcze nie znano, nie wierzono jednak, żeby mógł dorównać bolszewikom. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej obudził też w Polakach nadzieję, że wyczerpie ona i osłabi obu naszych zaborców, a gdy już zwycięzcami zostaną zachodni alianci Polski, to słaby Związek Sowiecki będzie musiał ugiąć się przed ich wolą i zwrócić Polsce zagarnięte kresy wschodnie”. Niestety, były to płonne nadzieje.

Na początku lipca posąg Józefa Stalina zrzucono z piedestału. Przez kilka dni Stalin leżał bez głowy, a reszta figury – w kawałkach. Mieszkańcy Wilna z zainteresowaniem przyglądali się resztkom „genialnego” wodza narodów. Później służby porządkowe uprzątnęły wszystkie części pomnika i wywiozły za miasto. A po wojnie, gdy władza sowiecka powróciła do Wilna, pomnika Stalina nigdy nie odbudowano.

Od 3 lipca zaczęły się represje przeciwko Żydom. Zwalniano ich z pracy, wyrzucano z lepszych mieszkań, a od 8 lipca ogłoszono zarządzenie nakazujące Żydom naszyć na ubraniu na piersiach i plecach ośmiocentymetrowe łatki z znakiem gwiazdy Dawida i napisem *Jude*. Odtąd Żydzi zostali napiętnowani publicznie i bez tego piętna nie wolno było im się ukazywać na ulicy.

Nie tylko zaczęły się represje przeciwko Żydom, lecz także rozpętała się nienawiść Litwinów przeciwko Polakom. Michał Romer 9 lipca napisał w *Dzienniku*, że „Pogłębia się i zaognia, niestety, gwałtowna nienawiść polsko-litewska w Wilnie. Nastawienie antypolskie Litwinów, które zawsze było wielkie, rozrasta się. Zwłaszcza policja litewska, aktywiści, mło-

dzież, kobiety – dyszą wściekłością na Polaków, obrażają ich przy lada okazji, traktują z góry i brutalnie, uważając siebie za uprzywilejowanych, a Polaków za coś niższego, co powinno być wdzięczne za ich tolerowanie, a jest przewrotne i krnąbrne. Ale jeżeli Litwini są czy przynajmniej często bywają brutalni wobec Polaków, to masy ludności polskiej odpowiadają Litwinom pięknym za nadobne. Litwini są mieszani z błotem przez Polaków, przypisywane im jest wszystko złe". Sytuacja narodowościowa była coraz gorsza, a okupantom nie zależało, żeby stosunki Polaków i Litwinów były normalne.

Od 18 lipca represje przeciwko Żydom zaogniły się. Romer wspomina, że od szeregu dni odbywają się masowe, setkami rozstrzeliwanie Żydów przez litewską policję. Łączono ich w partie, pędzono do więzienia, tam odbywały się krótkie badania i rozstrzeliwano.

Wkrótce Niemcy wprowadzili kartki żywnościowe, w sklepach prawie nic nie było; lity, a potem ruble gdzieś zniknęły, pojawiły się niemieckie pieniądze – ostmarki. Zaczęła się spekulacja. Chłopi nadal przyjeżdżali do miasta, ale już nie na ryneczek zarzeczny, lecz do podwórek, gdzie swoje produkty, jeśli udało się przewieźć przez kontrolę na rogatkach, wymieniali na różne rzeczy. Pieniędzy nie przyjmowali.

W końcu lipca Niemcy zaczęli tworzyć getto wileńskie. Twórcą getta w Wilnie, a później głównym likwidatorem Żydów, był *gebietskommisar SA sturmbahnfuerer* Hans Hingst. Administratorem getta od września 1941 do lipca 1943 był adiutant Hinza Franz Murer. Zanim Żydów spędzono w getcie, kilka dni chodzili oni gęsiego po jezdni, bo nie wolno im było chodzić chodnikiem. Z przodu i z tyłu mieli przyszyte lub przyczepione agrafkami na żółtym tle gwiazdy Dawida. Z współczuciem patrzyliśmy na tych ludzi. Nawet Grymkowie, którzy w 1939 r. z Falangą tłukli szyby w żydowskich sklepach, teraz współczuli naszym dawnym sąsiadom. I wkrótce obserwowaliśmy, jak Żydzi z Połockiej grupkami, pędzeni przez policjantów litewskich, szli z tobołkami do śródmieścia do getta.



Miasto w 1942 r.

Żydów wileńskich faszyści rozmieścili w getcie (ok. 50 tys.) i nieco później, w 1942 roku w obozie HKP przy ulicy Subocz (ok. 2 tys.). Pierwsze getto utworzono na zachód od ulicy Niemieckiej: rozpoczynało się od ulicy Rudnickiej i ciągnęło się wzdłuż Zawalnej, św. Mikołaja i Oszmiańskiej. Główne wejście było od ulicy Rudnickiej, prawie naprzeciwko kościoła Wszystkich Świętych. W tej części getta przebywało około 30 tys. Żydów. Rachela Margolis podaje natomiast, że było tam ich około 29 tysięcy. Druga część getta znajdowała się na wschód od ulicy Niemieckiej. Rozpoczynała się od początku ulicy Niemieckiej (w pobliżu starego ratusza), ciągnęła się wzdłuż ulicy Wielkiej do zaułka Szwarcowego i ulicami Gaona, Dominikańską, znowu do ulicy Niemieckiej. W tej części getta rozmieszczono około 20 tys. osób. Według R. Margolis – około 11 tys. Oba te obszary były otoczone wysokim murem. Wewnątrz getta porządku pilnowała Rada Żydowska (Judenrat), która miała własną policję. W małym getcie przewodniczącym Judenratu został bankowiec Anatol Fried, w dużym – kupiec A. Lejbowicz. Później szefem Judenratu i komisarzem policji został lekarz i oficer wojska litewskiego Jakub Gens. Podczas akcji przesiedlenia Żydów do getta zginęło ok. 8 tys. osób.

Oprócz dwóch gett w śródmieściu od początku 1942 r. było też niewielkie getto na ulicy Subocz w dwóch dużych domach żydowskich (nr 47 i 49), które dla biedoty żydowskiej zbudował baron żydowski Dawid Ginzburg w latach 1903-1905. Były tam warsztaty samochodowe HKP i Żydzi-mechanicy pracowali w warsztatach i tam mieszkali z rodzinami. Na tyłach obozu znajdował się warsztat, gdzie pracowała sekcja cięcia drewna. Mieścił się w starej kamiennej budowli i w szopie. Warsztat, jak wspomina Samuel Bak, był usytuowany za szubienicą, którą postawiono po to, aby Żydzi nie zapomnieli kim są. Między innymi w tym getcie mieszkała rodzina

znanego później malarza Samuela Baka. W dn. 28 marca 1944 roku faszyści dokonali tzw. Kinderaktion – mordowania wszystkich dzieci, przebywających w tym getcie. Samuela Baka, jak sam wspomina, ukryto w piwnicy i później w worku wywieziono go na ulicę Subocz, skąd zabrała go i wywiozła dorożką znajoma kobieta Polka do domu, gdzie doczekał wejścia do Wilna żołnierzy Armii Czerwonej. Wcześniej wyszła z tego getta jego matka, ojciec natomiast został tam zamordowany.



Polskie średnie szkoły zostały zamknięte, działały jedynie szkoły powszechne (podstawowe) oraz otworzono kilka szkół zawodowych, toteż wkrótce rozwinęło się tajne nauczanie w Wilnie i na Wileńszczyźnie, początki sięgają grudnia 1939 roku, gdy po głośnym strajku szkolnym znaczną część młodzieży polskiej wydalono ze szkół. Szczególnie ostre represje dotknęły Gimnazjum i Liceum im. A.J. Czartoryskiego przemianowanego przez władze litewskie na IV Gimnazjum z polskim językiem nauczania. W szkole tej zwolniono cały personel nauczycielski i ogłoszono nowe zapisy młodzieży. Naturalną reakcją na ten krok litewskich władz oświatowych było zorganizowanie tajnego nauczania, którym objęto część młodzieży wydaloną ze szkoły. Zajęło się tym grono nauczycieli tej szkoły z dyrektor Janiną Bohdanowiczówną na czele. Zorganizowano komplety liczące 5 do 7 osób w mieszkaniach uczniowskich lub nauczycielskich rozproszonych po całym mieście.

Od września 1941 roku liczba kompletów i zaangażowanych w tajnym nauczaniu nauczycieli bardzo wzrosła, wprowadzono rejonizację, przydzielając do poszczególnych dzielnic (rejonów) opiekunów-wychowawców. Odtąd grupy dobierano zasadniczo nie według przynależności do określonej szkoły, lecz według miejsca zamieszkania. Doszło w związku z tym do przemieszania zarówno nauczycieli, jak i młodzieży, powstały komplety koedukacyjne. Początkowo, gdy nie było jeszcze w Wilnie Delegatury Rządu, organizatorem tajnego nauczania w zakresie szkół powszechnych i średnich była Tajna Organizacja Nauczycielska, zwana także Tajnym Ośrodkiem Nauczania, z kierownikiem Stanisławem Zdybkiem na czele. Łącznikiem między TON a władzami w Warszawie był Stanisław Lisowski, przewodniczący wileńskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z ramienia Związku Walki Zbrojnej opiekę nad tajną oświatą w Wilnie sprawował prof. Stanisław Hiller, prodziekan Wydziału Lekarskiego USB. Na początku 1942 roku S. Lisowski przywiózł z Warszawy fundusze na cele tajnej oświaty oraz nominacje dla Jana Bobki, byłego naczelnika Wydziału Szkolnictwa Średniego w Kuratorium, na kierownika tajnego szkolnictwa powszechnego i średniego na Wileńszczyźnie. Z powodu złego stanu zdrowia Jan Bobka ustąpił wkrótce ze stanowiska kierownika tajnego szkolnictwa (Wydziału Oświaty), a na jego miejsce został mianowany Jan Żelski, były dyrek-



Wilno. 1942 r. Fot. Julius Mieżlaiškis



Wilno w czasie wojny w objektywie Jana Bułhaka. 1944 r. Fot. z albumu VMS KPS



Jedna z ulic miasta na zdjęciu Jana Bułhaka. 1944 r. Fot. z albumu VMS KPS

tor Gimnazjum i Liceum im. Króla Zygmunta Augusta.

Dokonano zmian organizacyjnych – nauczanie skupiono w ośrodkach na czele z kierownikami, którym podlegali opiekunowie dzielnic. W Wilnie działały trzy ośrodki nauczania na poziomie szkół średnich: ośrodek o pełnej nazwie „Uniwersytecki Ośrodek Zorganizowanego Polskiego Szkolnictwa Tajnego w Wilnie", zwany krótko uniwersyteckim, ponieważ jego nauczycielami było wielu wykładowców uniwersyteckich. Kierownikiem tego ośrodka był prof. USB Władysław Dziewulski, jego zastępcami byli: Ananiasz Rojecki, asystent w Katedrze Meteorologii USB, oraz mgr Helena Straszyńska, a po jej uwięzieniu w marcu 1942 roku – mgr Janina Hlebowiczówna. Ośrodek kierowany przez dyrektor Janinę Bohdanowiczównę prowadził średnio 40 kompletów, do których uczęszczało co roku ok. 200 uczennic. Ośrodek kierowany przez dyrektora Żelskiego prowadził również kilkadziesiąt kompletów. Opiekunami dzielnic byli m.in. Konstanty Matulewicz (Zwierzyniec) i Aleksander Lubowicz (Zarzecze i Antokol). Tajne nauczanie objęło swym zasięgiem także wiele ośrodków w miasteczkach i wsiach Wileńszczyzny: działały ośrodki w Smorgoniach, Święcianach i Drui, a także we wsiach: Glinciszki (prowadziła Irena Sławińska), Mordasach pow. oszmiański (prowadził S. Kiejdo) i w innych.

Polska ludność Wilna przeżywała różne przykre zdarzenia. Otóż w 1942 roku jedno zdarzenie poruszyło wilnian, naszych sąsiadów. Na ulicy Subocz nr 3 Niemcy urządzili burdel dla swoich urlopowanych i odpoczywających w Wilnie żołnierzy. W tym burdelu przebywało podobno kilka chętnych do uprawiania seksu prostytutek, ponadto kilka dziewcząt siłą z łapanki wciągnięto do tego procederu. Jedna z dziewcząt nie chciała „pracować" na Niemców, wyskoczyła z okna na drugim piętrze na bruk i zabiła się. Wolała umrzeć niż zhańbić siebie z Niemcami. Zdarzenie to wywołało poruszenie nawet w naszym domu. Przez kilka dni kobiety na ławeczce opowiadały sobie, jakie to bohaterstwo popełniła uczciwa dziewczyna, a na jej pogrzeb przyszło pół miasta.

I jeszcze jedno zdarzenie z 1942 roku: we wrześniu, już po zmroku, ktoś zapukał do naszego mieszkania, mama otworzyła i do środka wtoczył się obrośnięty krępy mężczyzna.

– Pani Jackiewicz – powiedział chrapliwym głosem – ratuj mnie pani, ja Żyd, ja pracował z pani mężem u Becka… Un, pan Antoni, był dobry człowiek. Schowaj mnie, pani… Ja chcę żyć…

– A skąd pan przyszedł, czy ktoś pana widział? – spytała mama.

– Ni, nicht mnie nie widział, ja pracował w tych domach na Subocz, strażnik odwrócił się i ja – w krzaki… Do mroku przesiedział, wo i przyszed do was… Poratujcie, pani Jackiewicz.

Mama zaprowadziła Żyda do piwnicy, powiedziała, żeby się nie ruszał, siedział cicho, szczególnie



Widok na Ostrą Bramę. 1942 r.

jak sąsiedzi przychodzą do swoich komórek. Mama wieczorami przynosiła do piwnicy jedzenie, po kryjomu wynosiła odchody… Bardzo baliśmy się… Ale nasz Żyd siedział cicho. Co z nim zrobić – głowiła się mama. Po tygodniu z wiązkami drew przyjechał wuj Stanisław. Mama opowiedziała bratu o ukrywanym Żydzie:

– Co robić, Stanisław? Toż człowiek… Toż nie można go wypędzić na śmierć…

Wuj przenocował u nas, długo myślał, a potem powiedział:

– Pod wieczór okutami jego w stara kołdra, obmotami głowa, położa ja jego na słoma i powioza niby chorego na tyfus plamisty… Że niby to przywioz do dochtora, do szpitali, ależ nie przyjęli i wioza z powrotem do chaty – to powiem, jak Niemcy zatrzymajo.

I wuj Stanisław tak zrobił. Szczęśliwie naszego Żyda w nocy przywiózł do Komarowszczyzny, ukrył go w jamie po ziemniakach, przykrył słomą i kazał siedzieć cicho. Na drugi dzień zebrał do torby trochę żywności i znowu w nocy wyciągnął z dołu gościa, podwiózł go leśnymi drogami aż za Michaliszki i tam w lesie wysadził, wskazując drogę w kierunku Kobylnika, gdzie już tworzyła się ruska partyzantka.

Nie tylko moja Mama pomogła zbiegowi z getta, bo i społeczeństwo wileńskie w latach 1941-1943 pomagało Żydom w getcie i poza gettem. Głównie byli to żołnierze Armii Krajowej i członkowie Szarych Szeregów, nieśli oni pomoc zamkniętym z getcie Żydom. Była to przede wszystkim służba kuriersko-łącznikowa, prowadzona głównie przez polskie harcerki.

Longin Tomaszewski pisze o działalności w tym zakresie Jadwigi Dudźcówny, młodej nauczycielki, członkini gromady starszoharcerskiej przy 13. Drużynie Harcerek w Wilnie. Należała ona do ZWZ-AK, formalnie pracowała w wytwórni drewniaków Niemca Theodora Betchera. Pracownikami tej firmy byli przeważnie ukrywający się Żydzi, zaopatrzeni przez akowską „Legalizację" w fałszywe dokumenty. Dudźcówna związała się z grupą Szejnbauma w getcie. Jeździła do żydowskich oddziałów partyzanckich, przywożąc im broń, żywność i dokumenty. Była kurierką do getta warszawskiego. Podróże odbywała legalnie zaopatrzona w *Durchlasschein* wystawiony przez *Gebietskommisariat* na wniosek swego niemieckiego pracodawcy, Betchera. Prawdopodobnie wiedział on o konspiracyjnej działalności swej pracowniczki i działał świadomie.

Jadwiga Dudźcówna przypinała gwiazdę Dawida, wchodziła do getta i wyprowadzała stamtąd młode Żydówki, lokując je na wsi lub w sierocińcach prowadzonych przez zakonnice. Źródła żydowskie wymieniają też jako kurierów między gettem wileńskim a Warszawą polskich harcerzy – Henryka Grabowskiego i Irenę Adamowicz.

W maju 1943 roku dziennik polskojęzyczny „Goniec Codzienny", zwany przez wilnian „Podogońcem", ogłosił mord Sowietów na polskich oficerach w Katyniu. Ludzie rozkupili wcześniej pogardzaną gazetę, która pisała, że w Katyniu zostały odkryte przez polskich robotników przymusowych z Bauzugu latem 1942 r. ciała kilku oficerów polskich. Dokonali oni poszukiwań, i po odkopaniu dwóch zwłok w polskim mundurze powiadomili władze niemieckie, które początkowo nie wykazały zainteresowania, ale powróciły

do sprawy pod koniec zimy roku 1943.

Prace ekshumacyjne Niemcy rozpoczęli 18 lutego 1943 r. i do 13 kwietnia wydobyli ponad 400 ciał. W dniu tym radio berlińskie podało komunikat o odnalezieniu w lesie katyńskim zwłok 12 000 polskich oficerów. Później w „Gońcu Codziennym" pojawiły się pełne wykazy nazwisk pomordowanych oficerów. Sąsiedzi przekazywali gazetę z rąk do rąk, panie oficerowe poszukiwały nazwisk swoich mężów, od których już od wiosny 1940 roku nie miały żadnej informacji. O mordzie katyńskim wszyscy w Wilnie dokładnie wiedzieli, także chłopcy z naszej Połockiej ulicy. I każdy o tym pamiętał…

„Goniec Codzienny" był pismem proniemieckim, jego redaktor – Czesław Ancerewicz był dziennikarzem, wydawcą. Przed II wojną światową był prezesem syndykatu dziennikarskiego w Białymstoku i współpracownikiem „Wieczoru Warszawskiego". W 1940 r. Sowieci wywieźli na Sybir jego żonę i syna. W 1941 r. nawiązał współpracę z niemieckimi władzami okupacyjnymi, został redaktorem naczelnym gazety „Goniec Codzienny" wydawanej w Wilnie w języku polskim w latach 1941-1944. Z wyroku Armii Krajowej w marcu 1943 r. został zastrzelony w kruchcie kościoła św. Katarzyny przy ulicy Wileńskiej w Wilnie. Pochowano go na Cmentarzu Bernardyńskim, grób zachował się.

Od 1942 roku rozpoczął się w Wilnie i na Wileńszczyźnie ruch oporu. W lutym 1942 r. Związek Walki Zbrojnej przemianowany został na Armię Krajową. W Okręgu Wileńskim rozpoczęto intensywne prace nad przekształceniem kadrowej dotychczas organizacji w organizację masową. Komendantem Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej został ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk". Od wiosny 1943 roku zaczęły się tworzyć oddziały partyzanckie na Wileńszczyźnie.



LITEWSKI POLICJANT (KOLABORANT), WYPROWADZAJĄCY GRUPĘ ŻYDÓW. FOT. ZE ZBIORÓW BUNDESARCHIV



IRENA WALUŚ

MIEJSCE KAŹNI ŻYDÓW W PONARACH

Szczególnie w roku 1944 ruch partyzancki się nasilił. A przed ofensywą II i III Frontów Białoruskich Armii Sowieckiej Komenda Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej przygotowała operację „Ostra Brama", czyli wyzwolenie Wilna z okupacji niemieckiej.

Akcja zbrojna rozpoczęta 7 lipca 1944 roku przez oddziały Armii Krajowej, w ramach akcji „Burza", w celu samodzielnego oswobodzenia Wilna z rąk okupanta niemieckiego siłami AK i zgodnego z założeniami „Burzy" wystąpienia wobec Armii Czerwonej „w roli gospodarza terenu". Plan operacji został opracowany w marcu 1944 r. przez sztab okręgu wileńskiego – zakładał on zdobycie miasta przez połączone siły wileńskiego i nowogrodzkiego okręgu Armii Krajowej.

Podstawowym założeniem operacji było przekonanie, że nieprzyjaciel ogarnięty paniką będzie

myślał tylko o szybkim odwrocie, w związku z tym dowództwo operacji nie przewidywało poważniejszych walk o miasto poza przełamaniem posterunków lub placówek nieprzyjaciela ubezpieczających przede wszystkim skraj miasta – dalej oddziały partyzanckie miały zgodnie z założeniami bez większych przeszkód przeniknąć do Śródmieścia i opanować centrum miasta, co oznaczałoby samodzielne zdobycie go przez AK. Wilno jednak na mocy rozkazu Hitlera zostało przekształcone w ufortyfikowaną twierdzę obsadzoną przez silny garnizon.

Uderzenie planowano wykonać pięcioma zgrupowaniami partyzanckimi. Główne uderzenie miało nastąpić od wschodu i południowego wschodu. Chciano działać uprzedzająco w stosunku do uderzeń Armii Czerwonej i podkreślić samodzielność walk. Pozostałe zgrupowania wykonywały uderzenia pomocnicze. Jako termin rozpoczęcia operacji przyjęto czas przekroczenia przez Armię Czerwoną linii frontu z 1916 r. na wysokości Sół i Smorgoń. Datę uderzenia ustalono na godzinę 23. w dn. 7 lipca. I tego dnia o świcie w związku z szybkim zbliżaniem się Armii Czerwonej do miasta „Wilk" zdecydował o natychmiastowym rozpoczęciu akcji przyspieszając ją o jedną dobę w stosunku do wcześniejszych planów. Zdołano skoncentrować na czas tylko 1 z 3 przewidzianych w planie operacji zgrupowań uderzeniowych. Około 4 tys. żołnierzy AK wspieranych przez dwa działka przeciwpancerne oraz kilka granatników mimo niezakończonej koncentracji swoich sił zaatakowało umocnienia niemieckie od najsilniej bronionej południowo-wschodniej strony obsadzone przez garnizon liczący kilkanaście tysięcy żołnierzy dysponujących silną artylerią oraz czołgami i działami pancernymi, a także wsparciem lotnictwa operującego z lotniska Porubanek.



IRENA WALUŚ

POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY TYSIĄCE POMORDOWANYCH W PONARACH POLAKÓW



PATROL ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ I ŻOŁNIERZY RADZIECKICH NA ULICY WIELKIEJ W WILNIE. LIPIEC 1944 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

Walka o Wilno trwała kilka dni. Do 13 lipca 1944 r. oddziały sowieckie we współdziałaniu z AK zdobyły Wilno – część sił niemieckich (ok. 3 tys. żołnierzy dowodzonych przez komendanta Wilna generała Reineha Stahela) zdołała w nocy w przeddzień zakończenia walk wyrwać się z miasta w bitwie pod Krawczunami, poniosła jednak spore straty w starciu ze zgrupowaniem AK majora „Węgielnego". Straty oddziałów AK na Wileńszczyźnie w czasie operacji „Ostra Brama" wyniosły kilkuset zabitych, rannych i zaginionych. Po zdobyciu Wilna dowództwo sowieckie nakazało żołnierzom AK wyjść z miasta. Później zaczęły się aresztowania Polaków i wywózki do obozów w różnych częściach ZSRR, żołnierzy Armii Krajowej internowano w murach zamku w Miednikach i następnie wywieziono do Kaługi, a od 1945 roku rozpoczęły się przesiedlenia Polaków z Wilna do Polski Ludowej. Wilno przestało być miastem polskim ■

Szkoły międzywojennego Grodna, w których uczniowie nadal pobierają naukę

Adam Łojkowicz

W pierwszą niedzielę każdego miesiąca w kościele franciszkańskim w Grodnie odbywa się procesja. Mężczyźni w białych komżach niosą chorągwie, na jednej z nich można przeczytać napis: „Krucjata Eucharystyczna. Grodzieńskie ogólne szkoły Nr 7 i Nr 10. 1938 rok". Ta chorągiew jest jedynym przypomnieniem o przedwojennej historii wciąż istniejącego budynku szkoły w Grodnie, która i dziś pełni funkcje edukacyjne i jest szkołą nr 6.



Współczesny widok dawnej szkoły im. Stefana Żeromskiego.



Obecny stan szkoły nr 6 w Grodnie

W latach 20. ub. wieku Przedmieście Zaniemeńskie Grodna rosło w szybkim tempie. Zostało odbudowane ze zniszczeń po wojnie polsko-bolszewickiej, a mieszkańcy rozpoczęli szybko budować domy na dawnych ziemiach majątku Augustówek. Powstały wtedy ulicy Migowska, Gdańska, Goniądzka, Tomasza Zana, Stanisława Moniuszko i sporo innych.

Populacja zaniemeńskiej części Grodna szybko rosła, a miasto nie miało w tej dzielnicy żadnej szkoły. Dopiero w roku 1925 rozpoczęto budowę szkoły ogólnej imienia Stefana Żeromskiego pod numerem 7.

Budowa szkoły, jak realizacja niemal każdego projektu publicznego, ciągnęła się bardzo długo. Konsekracja budynku szkoły odbyła się dopiero w dn. 7 lipca 1930 roku. Pokryty czerwoną dachówką żółty ceglany budynek był prawdziwą ucztą dla oczu rodziców i uczniów. Szkoła posiadała ponad trzydzieści sal lekcyjnych, w tym pokoje dla malarstwa i rysunku, kaplicę, a kryta dachem sala gimnastyczna z dużymi łukowatymi oknami była rzadkością w tamtych czasach. Szkoła mogła po-

mieścić tysiąc uczniów, mieszkania dla nauczycieli zostały ulokowane na poddaszu. Powstał naprawdę ciekawy budynek, który łączył tradycje architektury przedwojennej oraz poszukiwania polskich architektów w stworzeniu własnego stylu narodowego.

Jednak i dalej Przedmieście Zaniemeńskie w szybkim tempie rosło i odpowiednio powiększała się liczba uczniów. W 1938 roku w stosunkowo niedużym budynku szkoły im. Żeromskiego naukę pobierało już 1280 dzieci, szkołę nawet podzielono na dwie placówki – szkołę nr 7 oraz szkołę nr 10.

Obie placówki szkolne mieściły się w tym samym budynku, z czego byli niezadowoleni rodzice.

W październiku 1938 roku mieszkańcy lewobrzeżnego Grodna zaapelowali do władz miasta, aby te zbudowały kolejną szkołę na Zaniemniu. W memoriale do magistratu miasta zauważono, iż populacja Przedmieścia Zaniemeńskiego stanowi prawie 1/3 od całej liczby mieszkańców miasta, a szkoła istnieje tylko jedna. Dlatego ponad 500 dzieci z lewobrzeża musi codziennie chodzić do szkół na prawym brzegu Niemna. W ciągu kilku dni, właściciel posiadłości Augustówek Maurycy O'Brien de Lacy przeznaczył na budowę nowej szkoły hektar gruntów przy ulicy Łososiańskiej. Szkołę tę planowano zbudować w latach 1939-1940. Lecz historia potoczyła się inaczej…

Nie mamy dokumentalnych potwierdzeń na to, czy w ogóle rozpoczęto budowę szkoły. Po wrześniu 1939 roku kolejną szkołę w zaniemeńskiej części miasta, już sowiecką, zbudowano w latach 1940-1941, lecz nie przy ulicy Łososiańskiej, a przy dawnej ulicy Lipowej (teraz Garnawych). Dziś w tym budynku mieści się centrum twórczości dziecięcej „Promyk".

Po II wojnie światowej była szkoła imienia Stefana Żeromskiego funkcjonowała jako szkoła nr 6 z polskim językiem wykładowym, ale już pod koniec lat 40. ub.w. wszystkie szkoły w Grodnie z polskim językiem nauczania przekształcono na rosyjskie, w tym i nr 6.

W ciągu siedmiu powojennych dekad przeszły przez szkołę tysiące dzieci z tak zwanej Palestyny, ulic Nikołajewa, Titowa i innych. Dzisiaj to jest jedna z najmniejszych szkół w mieście. Zdarza się, że uczą się tu prawnukowie tych uczniów, którzy siedzieli w ławkach tych klas jesienią 1930 roku. W tym roku szkoła będzie obchodziła swoje 90-lecie.

Po I wojnie światowej Grodno się rozszerzało nie tylko na Zaniemniu, ale i na północ. Grodnianie lubili tu osiedlać się od połowy XIX wieku. Bo tutaj, na Zamiejskiej Słobodzie albo na Słobódce, niedaleko tak zwanych ogrodów bazyliańskich, powietrze było znacznie czystsze niż w centrum.

Od lat 20. XX wieku rozbudowywano ulicę Bazyliańską (obecnie Lermontowa), istniała dzielnica żydowska przy ulicach Garbarskiej i Rzeźniczej. Zwykli chłopi z okolic miasta zaczęli osiedlać się na zboczach Rowu Przesiółkowskiego. Ludzie próbowali tu zbudować dom w ciągu jednej nocy, ponieważ nawet jak nędzna chałupa była już przykryta jakimś dachem – policja nie miała prawa jej wyburzyć.


Adam ŁOJKOWICZ

DAWNA SZKOŁA NR 8 W GRODNIE


JEDEN Z DOMÓW KOLONII NAUCZYCIELSKIEJ NA RYS. NATALII KLIMOWICZ



UCZNIOWIE I NAUCZYCIELE SZKOŁY NR 8. PO PRAWEJ STRONIE STOI DYREKTOR JÓZEF WIEWIÓRSKI

Ta część miasta była jedną z najnowszych w Grodnie i władze zdecydowały się wybudować szkołę pod numerem 8. Duży drewniany budynek powstał na ulicy Bazyliańskiej w drugiej połowie lat 30. Większość uczniów ze szkoły byli chrześcijanami, pochodzili z niebogatych rodzin grodzieńskich (90% dzieci pochodzenia żydowskiego uczyło się we wspólnotowych szkołach podstawowych).

Dziś żyje jeszcze kilka osób, które jako uczniowie uczęszczały do tej szkoły w latach przedwojennych. Wspominają one jak odmawiali modlitwę rano przed rozpoczęciem zajęć, codziennie uczniowie otrzymywali szklankę mleka, finansowanego ze środków miasta dla dzieci niezamożnych grodnian.

Byli uczniowie mają dobre wspomnienia o miłym dyrektorze szkoły Józefie Wiewiórskim, który wraz z rodziną mieszkał w drewnianym domu w pobliżu szkoły i nigdy nie karał uczniów, tylko najwyżej mógł postawić łobuza przy dużym zegarze na szkolnym korytarzu. Sam był ojcem czwórki dzieci. Tutaj, na ulicach Żwirki i Wigury (obecnie Czkałowa i Asipienki), na tak zwanej Kolonii Nauczycielskiej wybudowano domy dla nauczycieli tej szkoły.

Po niemieckiej okupacji Grodna latem 1941 roku Niemcy zakazali jakiegokolwiek nauczania w języku polskim i przekształcili szkołę w koszary żandarmerii. Byli uczniowie szkoły zamiast uczyć się w szkole obierali ziemniaki dla kuchni wojskowej, a nauczyciele pozostali bez pracy w swoim zawodzie.

Od jesieni 1942 roku hitlerowcy rozpoczęli aresztowania przedstawicieli inteligencji polskiej jako zakładników za zabitych żołnierzy niemieckich. Został więc aresztowany dyrektor szkoły Józef Wiewiórski. Miał zostać rozstrzelany, ale na prośbę profesora Jana Kochanowskiego, twórcy ZOO w Grodnie, Wiewiórskiego zastąpiono Kochanowskim. Tak Jan Kochanowski ratując dyrektora szkoły, powtórzył czyn św. Maksymiliana Kolbego. Dyrektor Wiewiórski mieszkał przy ulicy Czwartackiej przez kolejny rok, aż znowu został aresztowany przez hitlerowców jako zakładnik i tym razem rozstrzelany przez nich na fortach w Naumowiczach. Razem z nim rozstrzelano jeszcze kilku nauczycieli szkoły nr 8 i członków ich rodzin.

Przedwojenna „ósemka" po wojnie przez dłuższy czas była szkołą przeznaczoną dla dzieci z opóźnionym rozwojem intelektualnym, nazywaną szkołą specjalną nr 4. Niestety kilka lat temu w budynku byłej szkoły wybuchł pożar, obecnie obiekt stoi pusty. Czy dawna placówka szkolna zostanie uratowana, czy zastąpi ją nowoczesny biurowiec – nie wiadomo... ■

Towarzystwo Plastyków Polskich: ambitne plany i osiągnięcia

Irena WALUŚ

Stało się już dobrą tradycją, że na początku grudnia artyści z TPP przygotowują wystawę w sali ZPB, żeby cieszyć oczy publiczności, ponieważ szczególne w tym okresie, przed świętami Bożego Narodzenia i po nich, jest dużo spotkań świąteczno-noworocznych i innych imprez. Wystawa zat. „Zimowa sceneria" pod koniec stycznia br. zostanie zaprezentowana również w Galerii „Tyzenhauz" w Grodnie.



Podczas spotkania świątecznego. Od lewej: prezes TPP Walentyna Brysacz i prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys

Na początku roku członkowie Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi sami organizują spotkanie świąteczne, jest to jednocześnie spotkanie, które podsumuje działalność plastyków za ubiegły rok i integracyjne jednocześnie, związane także z tradycją polską, bo po części oficjalnej jest dzielenie się opłatkiem i wzajemne składanie życzeń.

Tegoroczne spotkanie odbyło się w dn. 10 stycznia, na którym twórcy mówili także o swoich planach na rok bieżący lub nawet w szerszej perspektywie na kilka lat. Podsumowała rok 2019 Walentyna Brysacz, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich. Osiągnięć artyści mają sporo, a oto niektóre z nich. W marcu ub.r. w Galerii „Tyzenhauz" w Grodnie odbyła się zbiorowa wystawa prac członków TPP zat. „Kolorowe Anioły", która później miała miejsce także w Krakowie, Toruniu i Płocku. Malarze z Mińska przygotowali wystawę „Czas jak rentgen", która miała swoją premierę w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Białymstoku. Także delegacja Towarzystwa Plastyków Polskich została zaproszona do Lublina na obchody 450. rocznicy Unii Lubelskiej, dokąd twórcy pojechali z wystawą, zostali tam odznaczeni jubileuszowym medalem Unii Lubelskiej. Malarze z Brześcia zorganizowali dużą wspólną wystawę, na której przedstawiono ponad 100 prac.

Także członkowie Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi mieli swoje indywidualne wystawy, m.in. Irena Radkiewicz, George Pedder-Smith, Walentyna Brysacz, Mikołaj Sklar, Walentyna Szoba, Aleś Stupień, Walery Stratowicz, Andrzej Filipowicz, Alina Kondraciuk.

Jak podkreśliła Walentyna Brysacz, w 2019 roku ponownie udało się przeprowadzić międzynarodowy plener malarski pt. „Paleta nastroju jesiennego", w którym uczestniczyli malarze z Białorusi i Litwy. Pokłosiem pleneru stała wystawa poplenerowa jego uczestników.

Prezes TPP z satysfakcją podkreśliła, że przed Uroczystością Wszystkich Świętych, członkowie towarzystwa zorganizowali akcję sprzątania grobów osadników w Lerypolu.

Polscy malarze z Białorusi przekazali swoje obrazy na akcję charytatywną „Podaruj gwiazdkę polskim dzieciom na Białorusi", która odbyła się na antenie Polskiego Radia w Białymstoku. Dzięki hojności słuchaczy Polskiego Radia w Białymstoku zebrano za wystawione obrazy 17 tys. złotych, a na antenie radia obrazy promowały prezes ZPB Andżelika Borys oraz Anna Kietlińska, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Za uzbierane pieniądze kupiono prezenty dla dzieci z Grodzieńszczyzny uczących się języka polskiego. Walentyna Brysacz podziękowała malarzom, którzy ofiarowali swoje prace na tę akcję charytatywną.

Prezes Towarzystwa ze smutkiem przypomniała, że w ubiegłym roku odszedł Ryszard Dalkiewicz, jeden ze współzałożycieli Towarzystwa Plastyków Polskich przy



IRENA WALUŚ

WYSTĘP DZIECI Z WERENOWA



IRENA WALUŚ

PODCZAS OTWARCIA JEDNEJ Z WYSTAW TOWARZYSTWA PLASTYKÓW POLSKICH W GALERII „TYZENHAUS"



IRENA WALUŚ

WERNISAŻ WYSTAWY TWÓRCÓW TPP

ZPB. Zebrani minutą ciszy uczcili pamięć zasłużonego kolegi.

Obecnie twórcy Towarzystwa pracują nad wystawą zat. „Pasterz miłości", poświęconą 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II, oraz nad wystawą „Z nami Wolność, Bóg, Ojczyzna" poświęconą 100. rocznicy bitwy, znanej jako „Cud nad Wisłą".

– Mam nadzieję, że twórcy z naszego Towarzystwa nie zwolnią tempa i w tym roku ponownie zaskoczą nowymi wystawami i ciekawymi pomysłami – podsumowała prezes TPP.

Aktywność i działalność Towarzystwa Plastyków Polskich jest wysoko ceniona przez kierownictwo Związku Polaków. Na spotkaniu malarzy byli obecni m.in. prezes ZPB Andżelika Borys oraz konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek. Konsul podziękował twórcom za ich aktywną działalność. – Przez sztukę można zrobić sporo – podkreślił konsul. – Działalność TPP jest dostrzegana i doceniana. Życzył plastykom i dalej ją rozwijać oraz życzył jak najlepszej współpracy z polskimi instytucjami i kolegami z Polski. Zapewnił, że konsulat będzie pomagał twórcom.

Andżelika Borys podziękowała przede wszystkim Walentynie Brysacz za jej postawę i działalność, w którą wkłada dużo serca i poświęca sporo czasu. „Cieszę się, że takie towarzystwo działa przy Związku Polaków" – zaznaczyła prezes.

Potem odbyła się artystyczna część spotkania, podczas którego wystąpiły dzieci z Werenowa, uczące się języka polskiego pod kierownictwem Swietłany Worono oraz zespół „Akwarele" działający przy Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego pod kierownictwem Natalii Łojko. Utwory Chopina zagrała Polina Pogorzelska, córka plastyka z TPP. Dzieci otrzymały prezenty, które zostały wręczone przez prezes TPP i konsula generalnego RP w Grodnie Jarosława Książka ■

O sztuce, która łączy wszystkie żywioły

Irena Waluś

Wasyl Martynczuk jest znany jako malarz, rzeźbiarz i twórca ceramiki artystycznej. Jego prace są rozpoznawalne i nie można ich pomylić z dziełami innych twórców. Artysta potrafi każdą swoją wystawą zaskakiwać. Tak było i tym razem podczas wystawy zat. „Dialog", na której Martynczuk przedstawił dzieła ceramiczne i rzeźbę. Wernisaż wystawy odbył się w dn. 16 stycznia br. w Galerii „Tyzenhauz" w Grodnie, przybyło nań spore grono przyjaciół, kolegów i miłośników jego twórczości.



Irena Waluś

Wasyl Martynczuk

Wasyl Martynczuk od 1996 r. jest członkiem Białoruskiego Związku Artystów Plastyków, a od 2005 roku – członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Kolejna wystawa jest okazją, żeby się przyjrzeć twórczości artysty. Dla większości zawodów jest bardzo ważna solidna edukacja, dla zawodów artystycznych – szczególnie.

Mocne fundamenty

Martynczuk ukończył szkołę artystyczną w Leningradzie. Potem studiował na Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki na wydziale ceramiki artystycznej. W tej uczelni jest ciekawa metodyka nauki, którą oparto na tradycji ludowej i lokalnej sztuce tworzenia oraz na najnowszych osiągnięciach europejskiej edukacji artystycznej.

Żona plastyka Lena Martynczuk również ukończyła tę uczelnię, gdzie studiowała tkaninę artystyczną, dlatego dobrze zna system nauczania. Jak mówi, wykładowcy i twórcy ludowi przekazali im dużo wiedzy teoretycznej i praktycznej.

– Wasyl jest absolwentem mocnej szkoły, która opiera się na solidnych fundamentach, a mianowicie: studiujący ceramikę poznawali na początku jej źródła – twórczość mistrzów ludowych, ponieważ wszystko ma początek w twórczości ludowej – podkreśla małżonka twórcy.

Lena Martynczuk dodała, że uczelnia stworzyła wszelkie możliwości, by studenci mogli poznać

i pracować w różnych technikach, np. tworzyć małe formy architektoniczne i sztukę użytkową.

„Wasyl jest godnym kontynuatorem lwowskiej szkoły" – z dumą mówi Lena Martynczuk.

Od dzieciństwa miał styczność ze sztuką, mama Wasyla jest ludową malarką o dużym talencie.

Jak zauważył rzeźbiarz Władimir Pancielejew, lwowska szkoła bardzo różni się od szkoły białoruskiej. Właśnie to jest dużym atutem, że w jednej przestrzeni artystycznej tworzą artyści różnych szkół i wzajemnie się wzbogacają.

Natchnienie przychodzi podczas pracy

O tym, jak powstawała wystawa „Dialog", opowiedział sam artysta: „Myślałem, w którą stronę mam pójść, ponieważ moja twórczość jest wielostronna. Mogę tworzyć w stylu graficznym, kubistycznym czy bardziej dążyć do realizmu. Rysowałem sobie różne linie z myślą o tym, że może powstanie coś, co pomoże zrodzić się pomysłowi na wystawę. Później połączyło się to i owo i zaczęły powstawać prace na wystawę. W pewnym momencie już się nie zastanawiałem, co ma być i jakie, prace powstawały lekko, na natchnieniu, co dosłownie w tamtym momencie tworzenia leżało mi na duszy. Utwory na wystawie są różne, może wystawa wyszła nie zupełnie konceptualna, ale za to z całego serca, a wspólnym łącznikiem prac są ich bohaterowie. Mogę powiedzieć, że pomysł rodzi się niełatwo, a natchnienie przychodzi podczas pracy".

Historyk sztuki Maryna Zagidulina podczas wernisażu wystawy powiedziała: „Prace Wasyla dostarczają nam pozytywnych emocji. W jego dziełach jest połączenie realizmu z elementami świata fantastycznego. Sam realizm byłby nieciekawy, ale w połączeniu z bajką, mitologią, fantazją artysty staje się taki wspaniały".



Arseniusz MARTYNCZUK

Jeden z etapów powstawania rzeźb z ceramiki



Arseniusz MARTYNCZUK

Kolejny etap skomplikowanego procesu technologicznego powstawania dzieł

Mikołaj Bondarczuk, prezes grodzieńskiego oddziału Białoruskiego Związku Artystów Plastyków zaznaczył, że obserwuje twórczość Wasyla, odkąd ten przyjechał do Grodna. „Twórca nie ogranicza się do pracy z jednym materiałem, co jest charakterystyczne dla szkoły monumentalnej – mówił Bondarczuk. – Są plastycy, którzy

otrzymali edukację artystyczną, i ci, którzy są artystami z powołania. Wasyl jest twórcą z powołania".

Znany rzeźbiarz grodzieński Władimir Pancielejew powiedział: „Cieszę się, że taki wspaniały artysta mieszka w Grodnie. Jego twórczość to jak świeży oddech w naszej przestrzeni twórczej".

Wiele osób mówiło o pracowitości artysty. Pancielejew nazwał go „tytanem pracy". Także Mikołaj Bondarczuk akcentował uwagę na tej cesze charakteru Martynczuka. Prawdę mówiąc, to w żadnej dziedzinie nie odniesie się sukcesu bez wysiłku i bez tego, że lubi się tym zajmować. Pracowitość plus talent dają wspaniały wynik u Wasyla Martynczuka.

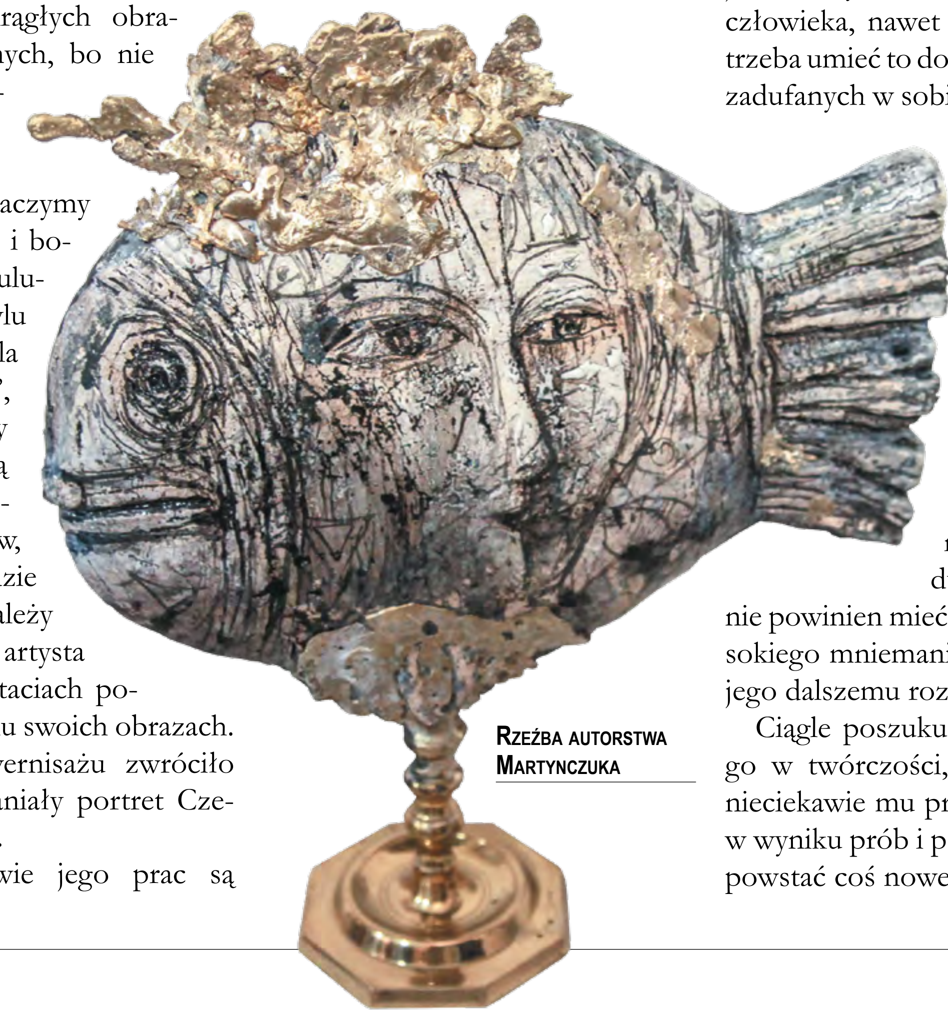

IRENA WALUŚ

PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY WASYLA MARTYNCZUKA

Co jeszcze ważne w dziełach sztuki? To bez wątpienia kolorystyka. Źle użyte kolory mogą sprawić, że dzieło będzie wyglądało na chaotyczne i nie będzie wiadomo, co jest istotne. „Kolorystyka prac Martynczuka jest zawsze wysublimowana, harmonijna, zbudowana na niuansach" – zauważa Maryna Zagidulina.

Na jego okrągłych obrazach ceramicznych, bo nie wypada nazywać je talerzami, to zbyt trywialnie, zobaczymy różną tematykę i bohaterów. Mój ulubiony jest w stylu Pietera Bruegla zat. „Szczęście", gdzie rybacy niosą złowioną rybę ogromnych rozmiarów, jako pierwszy idzie sam autor. Należy zauważyć, że artysta w różnych postaciach pojawia się na wielu swoich obrazach. Wielu gości wernisażu zwróciło uwagę na wspaniały portret Czesława Niemena.

– Bohaterowie jego prac są nam bliscy, ponieważ łączy ich miłość, możemy sobie wyobrazić, że są przyjaciółmi, rodziną, bardzo bliskimi sobie ludźmi – mówi Maryna Zagidulina. – Na innych dostrzegamy aniołów, które u Wasyla są przedstawione jako postacie uduchowione, wzniosłe, natchnione. Zobaczymy też i wesołych błaznów".



RZEŹBA AUTORSTWA MARTYNCZUKA

Co go inspiruje? – Moje inspiracje to głównie ludzie i to, co mnie otacza – opowiada. – Oczywiście, również natura jest nieskończoną kopalnią inspiracji – jej niesamowite formy, faktury i kolory. Dodaje, że uczyć się można u każdego człowieka, nawet u dziecka, tylko trzeba umieć to dostrzec. I ostrzega zadufanych w sobie kolegów: „Nawet najbardziej utalentowany człowiek nie jest idealny w swojej twórczości, popełnia błędy i jak każdy powinien się uczyć od innych. Artysta, mający nawet bardzo duże osiągnięcia, nie powinien mieć o sobie zbyt wysokiego mniemania, bo to szkodzi jego dalszemu rozwojowi".

Ciągle poszukuje czegoś nowego w twórczości, bo inaczej jest nieciekawie mu pracować. – Tylko w wyniku prób i poszukiwań może powstać coś nowego – twierdzi W.



RZEŹBA „MADONNA Z DZIECIĄTKIEM"

Martynczuk. – Oczywiście, zawsze towarzyszą mi wątpliwości.

Andżelika Borys, prezes ZPB, przypomniała wydarzenia sprzed kilku lat – uroczystość w bazylice katedralnej w Grodnie, gdy przybyły relikwie Jana Pawła II, wtedy została poświęcona i odsłonięta figura Świętego autorstwa Wasyla Martynczuka. „Imię Pana jako artysty jest już zapisane w historii Grodna – dzieła sztuki w świątyniach trwają przecież przez wieki" – zaakcentowała prezes.

Sakralne wątki są obecne w twórczości artysty, w jego obrazach i pracach ceramicznych, chociażby w pracy „Narodziny gwiazdy" i in. Jedna z rzeźb przedstawia wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, przy czym jest dwustronna, z drugiej strony znajduje się inny wizerunek Madonny. To dzieło robi wrażenie.

Tajemnice ceramiki

Ceramika jest stara jak świat, jej historia sięga czasów paleolitu, najstarsze wyroby datuje się na 13 tys. lat przed naszą erą. Dobrze była znana w starożytnej Mezopotamii. Technika wykonywania podlegała w ciągu wieków licznym udoskonaleniom i modyfikacjom, jednak podstawowy schemat procesu wytwarzania ceramiki pozostał ten sam. Najpierw mistrz obrabiał i kształtował glinę, wystarczały mu do tego ręce lub używał koła garncarskiego, następnie wypalał ją w piecu, pokrywał szkliwem i zdobił za pomocą specjalnych farb.

– Wasyl jest profesjonalistą w najlepszym znaczeniu tego słowa. Bardzo dobrze posługuje się techniką, czuje glinę. Można powiedzieć, że przyjaźni się z tym materiałem. Lata pracy wzmacniają tę przyjaźń, przez to m.in. dzieła Wasyla wyglądają tak lekko, jakby stworzone na jednym oddechu. Jego technika i twórczość na Białorusi są unikatowe, nikt nie pracuje w takim stylu – mówi Lena Martynczuk. – Ceramika jest ciekawą sztuką, ponieważ w jej powstaniu uczestniczą wszystkie cztery żywioły: ziemia, woda, powietrze i ogień. Powstaje synteza, którą potęguje talent artysty.

Czy można zaplanować proces wypału, że dzieło będzie właśnie takie, a nie inne? – Można, ale nie zupełnie – odpowiada Wasyl Martynczuk. – Prawie zawsze będzie jakaś niespodzianka... w dobrą stronę. Masa ceramiczna ma być bardzo starannie przygotowana, inaczej np. kawałek jej może wystrzelić.

Jeżeli chodzi o materiał do ceramiki, to na Białorusi go nie ma. Biała glina jest przywożona z Ukrainy, ona wytrzymuje wysokie temperatury, które są niezbędne dla ceramiki wykonanej w technice szamot. Także dodatki do masy szamotowej są dostarczane stamtąd. „Z taką gliną pracuje się lekko, nie ma w niej skazy" – mówi W. Martynczuk. Wszystkie prace na wystawę zostały wykonane w technice szamot. Twórca rozpoczął także pracować z brązem.

Syn Wasyla, Arseniusz Martynczuk, pomaga ojcu na pierwszych etapach powstania dzieł ceramicznych. – Praca z ceramiką wymaga od twórcy dużej cierpliwości. To żmudny i czasochłonny proces lepienia z gliny, suszenia, szlifowania i wypału – mówi Arseniusz. – To także skomplikowany proces technologiczny, ponieważ każdy talerz potrzebuje 6-7 wypałów przy temperaturze 1000-1200 stopni.

Arseniusz uwielbia pracować z ceramiką, przygotowuje już własną wystawę, chociaż wybrał bardziej stabilny i pewny zawód w naszym niestabilnym świecie – z wykształcenia jest ekonomistą. Jednak się nie udało mu uciec od sztuki, pasja wzięła górę.

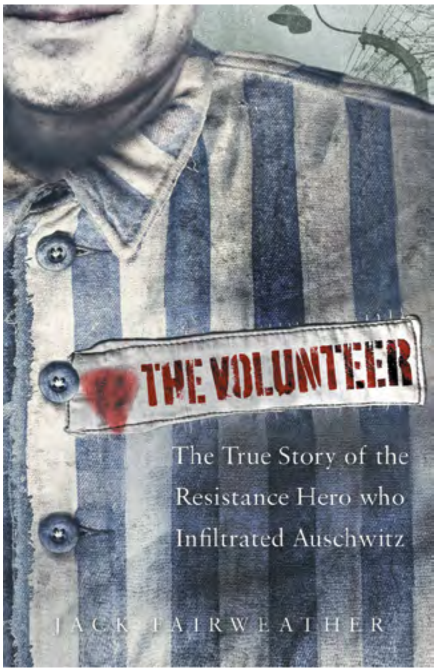
– Ta wystawa nieprzypadkowo nosi tytuł „Dialog". To jest dialog twórcy z publicznością. Warto nabyć utwory artysty, bo dostarczą przeżyć estetycznych – zaznacza Maryna Zagidulina. – Twórca oddaje nam swoje serce, ciepło rąk, swoje pomysły i miłość ■

O Rotmistrzu po angielsku

Książka zat. „The Volunteer" poświęcona Witoldowi Pileckiemu autorstwa Jacka Fairweathera została uznana przez jury Costa Book Award za najlepszą biografię 2019 r.

To jedna z najważniejszych nagród literackich Wielkiej Brytanii. Autor to znany brytyjski dziennikarz, reporter wojenny, który relacjonował m.in. konflikty w Iraku i Afganistanie.

Autor opowiada historię rotmistrza na podstawie rozległego zbioru źródeł, które świadczą o ważnej roli założyciela obozowego ruchu oporu w relacjonowaniu światu prawdy o makabrycznej grozie Auschwitz. Ale to coś więcej niż pasjonujący opis faktów historycznych. Na kartach książki



odnajdziemy przede wszystkim trwałą wartość Pileckiego – charakter i prawość. To nietuzinkowa opowieść o odwadze, sile i poświęceniu. Napisana z ogromnym talentem do snucia emocjonującej narracji.

Książka „The Volunteer" odniosła także sukces rynkowy. Dzięki niej również ukazały się artykuły o rotmistrzu Witoldzie Pileckim w wielu tytułach prasowych i internetowych na całym świecie.

– Głęboko poruszająca i przerażająca. Mistrzowska biografia – tak o książce poświęconej rotmistrzowi mówiła w BBC szefowa jury Suzannah Lipscomb, podkreślając, że jego historia była dotąd mało znana poza granicami Polski.

– Wiemy dziś dobrze, czym był Auschwitz. Myślimy o przemysłowym, masowym morderstwie Żydów. Ale niewielu ludzi zna wczesną historię obozu, gdzie więziono polskich więźniów politycznych – podkreśla autor książki Jack Fairweather.

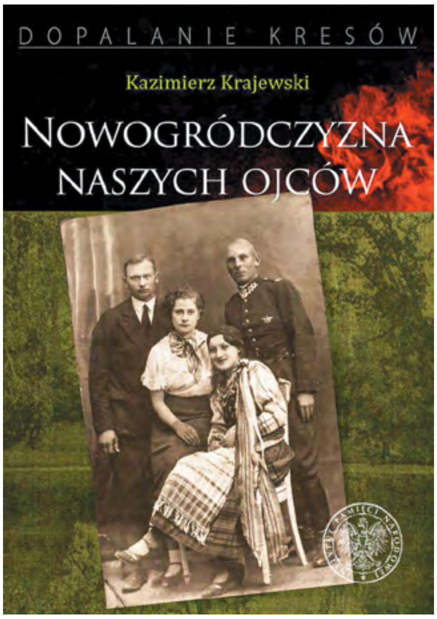
Nowogródczyzna naszych ojców

Album jest poświęcony ziemi nowogródzkiej w latach międzywojennych.

Przedstawia województwo nowogródzkie II RP. Nowogródek w ll. 20.-30. – centrum administracyjne, stał się też głównym ośrodkiem turystycznym województwa. W mieście funkcjonowało 5 hoteli.

Album przygotowany przez Kazimierza Krajewskiego ukazuje nie tylko zabytki i krajobrazy, przedstawia również polskie życie społeczne. Ukazał się nakładem Instytutu Pamięci Narodowej w serii wyd. „Dopalanie Kresów".

Publikacja pokazuje, jak trwała odbudowa regionu zrujnowanego przez wojny – światową oraz polsko-bolszewicką, a także, jak wyglądało polskie życie społeczne i gospodarcze, administracja, szkoły i działalność oświatowa, życie kulturalne i religijne, sądy, policja,



straż pożarna, koleje oraz jednostki Wojska Polskiego.

Stare fotografie ukazują również codzienne życie mieszkańców, zarówno podczas pracy, jak i świąt. Wśród wybranych zdjęć znalazły się także postacie odgrywające ważną rolę w życiu województwa nowogródzkiego. W albumie nie zabrakło najważniejszych postaci z XX-wiecznych dziejów Polski, które pojawiały się na Nowogródczyźnie, m.in. Józefa Piłsudskiego, prezydentów Stanisława Wojciechowskiego, Ignacego Mościckiego i Władysława Raczkiewicza, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego czy gen. Władysława Andersa.

Autor ze smutkiem podsumowuje: „II wojna światowa i aneksja Kresów północno-wschodnich II RP przez Związek Sowiecki stanowią definitywny koniec idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Wielkiego Księstwa Litewskiego, idei wolnych z wolnymi, równych z równymi".

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Grzegorz Igor DALKIEWICZ

Poczta z wyobraźni (urywki)

... jasne, że rację masz,
Szanowny Panie Prezydencie,
Tak samo zresztą, jak ostatni poprzednicy,
Że nadal trwamy tu zawzięcie,
Mimo że dzielą nas granice...

A jednak skargi słychać
Nadniemeńskich kresowiaków,
Że gorzej traktowani są
Od wilnian i lwowiaków!

Tymczasem...
... aż osiem dekad miało minąć,
Odkąd zgwałcone Grodno
Straciło prawa, by się upominać
O Krzyż Virtuti zasłużony,
Niejednokrotnie, szczerze obiecany,
W marzeniach jednak przechowany,
Bo tutaj także nieraz
Losy narodu, kraju rozstrzygano
I wbrew szykanom wiarę, honor,
Tradycje wręcz uratowano!
Dlatego...
... podawaj częściej mocną dłoń
Uściskaj jak należy,
Skoro podkreślasz, że Macierzy,
Jedynej ukochanej
Na nas wciąż zależy!
Podobno...
... ciekaw jesteś,
Czy mi się powodzi... Cóż –
Jakbym nie był stąd,
Ofiarą czuję się powodzi,
Lecz nie ohydny smród otrutej ostatecznie wody
Już wstręt mój, obojętny niemal budzi,
Tylko szacunku brak do ludzi,
Których przodkowie założyli niegdyś grody,
Ziemi bronili, cywilizacji,
Jedyne tu wartości zbudowali,
Przykłady podawali ładu, zamożności,
Ginęli, życie dając dla wolności!
Obecnie...
... w mojej okolicy
Już nie przybysze prawią bal –
Ich potomkowie i zmiennicy



A nawet do zabytków naszych chciwi
Ze wschodu nowi osadnicy.
Wychodzi im *bezdarnie*
Gospodarują również marnie,
Inteligencji brak i edukacji
I o prawdziwym świecie informacji...
Ogólnokulturalna przepaść,
Morale i historia wciąż na sprzedaż...
Powszechny nawet *lumpen* jest rozczarowany.
Więc na co go jedynie stać -
Na każdym kroku „mać" i „pieriemać"
Do tego...
... imiona dzieci nietypowe dla nawyku,
Kazanie z ambony w innym języku...
Kolejny to jest cud na naszej rzeki brzegach,
Że nadal znajdujemy się w szeregach...
Siedziby, telewizję nam zabrano,
Grobowce i pałace zaniedbano,
Imprezy, szkoły, wydawnictwa zagrożone,
Wiesz doskonale, skąd rozporządzenie...
Niełatwo jest, lecz z nami krzyż,
Wnukowie pewnie patrzą wzwyż,
Bo któż by teraz, jak nie oni...
Bywa niestety...
... jak za młodych czasów,
Że pięści się używa i obcasów,

Gdy zgodnie z dawnym obyczajem
Pana pochwalę i uchylę kapelusza,
Usłyszeć mogę w plecy: „pszek” –
Pasuje to akurat na mój wiek!
Czy ja tu komuś jestem winny,
Że na pradziadów działce
Życia tryb prowadzę sobie inny?
... wiemy od wieków, czym to grozi –
Zbliżeniem kolejnej „powodzi”!
Kiedyś...
... inaczej sobie to wyobrażałem,
Gdy równo lat trzydzieści temu
Koronę złotą do orzełka mocowałem
I pas harcerski ojca pucowałem,
Radośnie powtarzając jego imię
(Nagrobku nie ma – zniknął na Kołymie).
Bo wtedy niby dzwon uderzył!
I w duszy każdy nieukrycie wreszcie wierzył,
Że Matka nie porzuci swoich dzieci,
Komuna zaprzepadnie i Sowieci...
Mylono się...
... po mszy siedzimy tak z sąsiadką,
Grzebiąc w pamięci, przebierając w czasach,
Zapominamy wtedy o *kulasach*.
W niedzielę wdziewa swą po babci bluzkę,
Szarańczy najazd wciąż wspomina, areszt i wywózkę,
Szczęśliwe lata, kiedy miała panią, damą być,
Teraz żałuje, czy nie zacząć solidnie pić,
Gdyż nieraz opadały już jej ręce...
Dwa psy ogonem na podwórku kręcą.
Pilnuje, aby miska im nie wyschła.
Wabią się prosto: Niemen i Wisła.
Często...
... widuję tu rodaków z kraju,
Którzy ojczyste groby zwiedzać przyjeżdżają
I ziemi garść wracając zabierają.


IRENA WALUŚ

ZWIĄZEK POLAKÓW NA BIAŁORUSI CO ROKU OBCHODZI ROCZNICĘ WYWÓZEK RODAKÓW NA SYBIR. GRODNO. 10 LUTEGO 2017 R.

Wrażenia i opinie pozostają między nami...
Ich propaganda wciąż mianuje „turystami”.
Zazdroszczę im, gdyż muszę wizę, Kartę wznawiać.
Się czuję wtedy poniżonym nieborakiem,
Tak jakbym raptem przestał być Polakiem.
Na żal...
... papiery te są z góry zmarnowane,
Bo listy tutaj nadal są sprawdzane.
Przypuszczam więc, że za kadencji
Unikniesz mej korespondencji
I nie dostaniesz nic w kopercie,
Szanowny Panie Prezydencie...

Ps. ... nieśmiałą jednak mam nadzieję,
Że się za ostro nie wyrażam
I otoczenia nie obrażam...
Trochę przejmuję się za wcześnie –
Akurat mamy 17 września!

Grzegorz Igor DALKIEWICZ

Ur. w Grodnie w 1958 r. Ukończył studia kartograficzne w Leningradzie. Uczestnik i kierownik wypraw geograficznych na Pacyfik, Daleki Wschód i Wschodnią Syberię w ll. 1979-1995.

W swoim dorobku ma wiersze z cyklu „Listy z Syberii”, satyry na aktualne tematy życia codziennego. Obecne strofy poświęca 80. rocznicy wywózek naszych Rodaków w głąb ZSRR.

Poznając Syberię – piękną krainę, która potrafi zauroczyć - nigdy nie zapominał o rodakach zesłańcach. Był inicjatorem nazewnictwa punktów geograficznych na ich cześć. Założyciel i jeden z prezesów Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Ogniwo” w Irkucku. Jest autorem cyklu artykułów o polskich badaczach Syberii i Dalekiego Wschodu.

Jeszcze jedną jego pasją jest malarstwo, ukończył w Grodnie szkołę średnią o profilu plastycznym. Członek Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi od początku jego założenia w 1992 r.

Szanowni Przyjaciele,

Ukazała się Antologia Polskiej Poezji Litwy zat. „Polska Pogoń Poetycka" – w języku polskim i litewskim. Znalazły się w niej również moje wiersze, a wiersz „Papierówka" przetłumaczono na język litewski. To już szósta czy siódma translacja tego wiersza, napisanego kiedyś przede wszystkim z potrzeby ducha.

Prezentacja Antologii odbyła się w Wilnie na początku grudnia. Nie dojechałam jednak, bo za późno mnie poinformowano, bym mogła się zorganizować. Bardzo się cieszę, że moi dawni koledzy po piórze nie zapomnieli o mnie i zaprosili do udziału w tej pięknej książce.



Serdecznie pozdrawiam i życzę dobrego roku 2020.

LEOKADIA KOMAISZKO
BELGIA, LIÈGE

Świt

Jestem deszczem bijącym o szybę
Jestem szybą nie chcącą opadu

Ziemi sercem w szarej zasłonie
Czekającym na żar i na ogień

Ptak ma siłę, by jak co rano
Na trawniku wymokłym żerować

A my – w dezorientacji się budzić
Na tejże planecie i w ciele tymże

Anemiczny belgijski listopad
Na pół roku się wkrótce rozciągnie

Nie będę pluchą budzącą przez szybę
Ani zimniejącą przed deszczem lukarną

Ptak ma siłę, by jak co rano…

LEOKADIA KOMAISZKO
14.01.2020, BELGIA

Konkurs „Być Polakiem"

Zapraszamy do udziału dzieci i młodzież pochodzenia polskiego, mieszkających poza granicami Polski.

Chcemy skierować uwagę na słowo solidarność, które dla Polaków znaczyło tak wiele, bo było symbolem odpowiedzialności, jedności i współpracy. Czy warto więc mówić o solidarności między Polakami? Jak myślicie? Napiszcie. Czy obecnie jest potrzeba, aby być solidarnym z Polską i Polakami żyjącymi w kraju oraz poza jego granicami? Jeśli nie, czy możecie uzasadnić dlaczego? Jeśli tak, czy możecie podać przykłady współczesnych Wam postaw, zachowania i działań, które dowodzą wzajemnej solidarności między Polakami.

Proponujemy jeden temat dla wszystkich grup wiekowych.

Prace konkursowe należy nadsyłać do 8 marca 2020 r. na adres: bycpolakiem2020@gmail.com

Szczegółowe informacje znajdują się w Regulaminie na stronie http://swiatnatak.pl/byc-polakiem-xi-2020/. Na autorów wyróżnionych prac czekają wspaniałe nagrody: przyjazd do Polski, udział w Gali w Zamku Królewskim, wycieczka „Śladami polskości"

ORGANIZATORZY

Czytajmy książki!

Nawiązując do tematu, podjętego przez Panią Redaktor o konieczności czytania książek, pragnę stwierdzić, że osobiście nie wyobrażam ani dnia bez zaliczenia chociażby kilku stronic lektury na różne tematy. Nie wyobrażam sobie również edukowanego człowieka, który tego nie robi, lecz uważa się za takiego.

Bezsprzecznie – książka to największy i najwspanialszy wynalazek ludzkości. Dzisiejsze realia jednak niepokoją, gdyż wielu z nas rezygnuje świadomie z tradycyjnego zachwycania i rozkoszowania się słowem pisanym, szczególnie młodsze pokolenie. Wiadomo, że nieliczni są usposobieni do regularnego studiowania arcydzieła wszechczasów, czyli Pisma Świętego, również literatura klasyczna, historyczna, przyrodniczo-przygodowa, wreszcie popularna jest zawsze w zasięgu ręki.

Dlatego z całego serca popieram kilkuletnią już akcję masowego „czytania narodowego", którą uważam za przepiękny, podnoszący na duchu czyn patriotyczny, szczególnie znaczący dla nas, kresowych Polaków. Szlachetnym bowiem robią człowieka jego czyny, a przyjaźń z książką bez wątpienia, jest jednym z nich.

Z szacunkiem

GRZEGORZ IGOR DALKIEWICZ
GRODNO



Arseniusz MARTYNCZUK

Rzeźbiarz Wasyl Martynczuk przygotowuje gipsowy model pomnika Jana Pawła II. Pracownia mistrza. Grodno. 2014 r.



Arseniusz MARTYNCZUK

Już prawie gotowa figura Jana Pawła II. Grodno. 2014 r.

